

Dumna Limanowa - uroczyste obchody 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej



**Nie wolno zapomnieć!
Genowefa Marszałek
- więźniarka niemieckich
obozów koncentracyjnych**

**Kochała Limanową bez reszty
wspomnienia o Krystynie Długosz**

**Andrzej Gawron - uczestnik
i współorganizator spotkań
partyzanckich w Szczawie**

Ludwik Tokarczyk „Wiktor”

**Ks. prałat
Ludwik Kowalski**

**Czy cmentarz wojenny na Golcowie
powróci do pierwotnej formy?**

Limanowscy misjonarze

Kamienica Tomasza Biela

**Ślady Świętego
na Ziemi Limanowskiej
- promocji ciąg dalszy**

**Egzekucja w lasach Trzetrzewiny
- 27 czerwca 1940 r.**



Fot. 1.



Fot. 2.



Fot. 3.

„Publikacja hołdem pamięci naszego pokolenia względem św. Jana Pawła II”



Fot. 4.

Fotografie: Stanisław Ociepka

Promocji ciąg dalszy

Stanisław Ociepka

Uroczyste obchody jubileuszu 100. rocznicy urodzin Karola Wojtyły – papieża Jana Pawła II miały miejsce 18 maja 2020 r. w limanowskiej bazylice, pisaliśmy o tym w artykule: „Ziemia Limanowska amboną słów Jana Pawła II” („EL”, nr 310-311, lipiec-sierpień 2020 r.).

Ze względu na panującą pandemię COVID-19 nie udało się w pełni zaprezentować pamiątkowego albumu przygotowanego przez ks. Łukasza Bochenka i Zbigniewa Grochota pt.: „Ślady Świętego na Ziemi Limanowskiej”. Promocja planowana była w budynku Starostwa Powiatowego.



Ekspozycja promowanego albumu

Fot. arch. Gminnej Biblioteki Publicznej w Starej Wsi

Tak więc bezpośrednio spotkanie z autorami tego estetycznie wydanego albumu, który zdążył już wywołać duże zainteresowanie na rynku wydawniczym, stało się możliwe dopiero po prawie trzech miesiącach od jego wydania.

Na zaproszenie Jacentego Musiała, dyrektora Gminnej Biblioteki Publicznej, w czwartek 9 lipca br. społeczeństwo limanowskie miało możliwość po raz pierwszy uczestniczyć w spotkaniu z autorami albumu. Myślą przewodnią tej autorskiej prezentacji było: „*Publikacja hołdem pamięci naszego pokolenia względem św. Jana Pawła II*”.

W atmosferę spotkania pełną zadumy i refleksji wprowadziły solistki z zespołu „Consonans” Oliwia Pietrzak i Karolina Kowalska, wykonując pieśni poświęcone Papieżowi – Polakowi. Następnie

na przemian głos zabierali autorzy albumu, którzy licznie zgromadzoną publiczność zabrali w sentymentalną podróż do czasów młodości Karola Wojtyły, bowiem jako młody kapłan przemierzał on limanowskie szlaki, a multimedialne dopełnienie prezentacji fotografii archiwalnych pozwoliło zebranyemu gronu przenieść się w wyobraźni do lat, kiedy Karol Wojtyła z przyjaciółmi przemierzał szlaki Beskidu Wyspowego i Gorc m.in.: na Ćwilin, Śnieżnicę, wędrując do Szczawy, Koniny, Dobrej czy w dolinę Kamienicy.

Współcześnie tereny te wyznacza szlak papieski w Beskidzie Wyspowym i Gorcach, który symbolicznie rozpoczyna się przy głazie usytuowanym na limanowskim Rynku.

W czasie spotkania rozdano uczestnikom archiwalne wydanie „Echa Limanowskiego”, w którym ukazał się artykuł promujący okolicznościowy album.

Całość prezentacji koncentrowała się na omówieniu poszczególnych rozdziałów publikacji. W sposób komunikatywny i barwny ks. Łukasz Bochenek przedstawił zebranyemu posługę duszpasterską Karola Wojtyły w Limanowej, Siekierczynie i Ujanowicach. ▶



Zaproszeni goście na promocji albumu pt.: „Ślady Świętego na Ziemi Limanowskiej”

Opis fotografii ze strony 2.:

Fot. 1. - Ks. Łukasz Bochenek rozpoczynając spotkanie nawiązał do promocji albumu, która ukazała się w majowo-czerwcowym wydaniu „EL”. Obok siedzi współautor albumu Zbigniew Grochot.

Fot. 2. - Jan Skrzekut – wójt gminy Limanowa oraz Jacenty Musiał – dyrektor biblioteki dziękują autorom albumu za spotkanie.

Fot. 3. - Zbigniew Grochot – autor archiwalnych fotografii dokumentujących pobyt Karola Wojtyły na Ziemi Limanowskiej udziela wywiadu TV28.

Fot. 4. - Oliwia Pietrzak i Karolina Kowalska solistki zespołu „Consonans” na zakończenie spotkania zaśpiewały ulubioną pieśń Ojca Świętego „Barękę”.

Limanowa była miejscem szczególnym na szlaku pielgrzymim arcybiskupa, później kardynała Karola Wojtyły i związana była z koronacją Piety limanowskiej (1966 r.) oraz pobylem w Siekierczynie, rodzinnej wsi rodziców kard. Jana Króla (1967 r. i 1972 r.), a także jako już papieża, który jadąc na kanonizację św. Kingi do Starego Sącza, 16 czerwca 1999 r. zatrzymał się przed bazyliką limanowską i pobłogosławił Ziemię Limanowską.

O historycznych wydarzeniach na Limanowszczyźnie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX, wieku związanych z posługiwaniem abp. później kard. Karola Wojtyły, wspominał Zbigniew Grochot, fotograf tamtych czasów. Opowiedział on o swoich obawach i lęku przed fotografowaniem uroczystości koronacji, a także o pasji fotograficznej wielu innych uroczystości kościelnych, które pozwoliły mu być cichym i dyskretnym towarzyszem wędrówek późniejszego papieża. Dziś kolorowe fotografie jego autorstwa są jednymi z nielicznych zdjęć archiwalnych ukazujących tak ważne duchowe przeżycia limanowian w czasie tych historycznych wydarzeń. Tylko w nielicznych publikacjach można odnaleźć te fotografie. Opowiedział on również o zabawnych epizodach związanych z wizytą Karola Wojtyły w Siekierczynie w roku 1967. Wizyta ta odbyła się w okresie zimy, trudny odcinek drogi przez wąwóz goście pokonali na saniach. W pewnym momencie sanie się wywróciły. Na szczęście podróżnym nic się nie stało, ale kardynał Korol Wojtyła został przygnieciony przez bp. Jerzego Ablewicza, ordynariusza tarnowskiego. Kardynał Wojtyła miał wtedy z humorem powiedzieć: „Przynajmniej raz nad kardynałem jest biskup”. Niestety zdarczenia tego nie udało się zarejestrować.

Zbigniew Grochot wspominał również jak trudno było uzyskać zgodę na fotografowanie uroczystości konsekracji biskupiej ks. prałata Piotra Bednarczyka przez kardynała Karola Wojtyłę (1968 r.) w katedrze tarnowskiej. Było wyjątkiem, aby takie zezwolenie otrzymać. Po rozmowie „egzaminie” ze znajomości celebracji mszy św., Zbigniew Grochot zezwolenie otrzymał. Zdjęcia te dziś stanowią jedyny zbiór pamiątkowych fotografii z obrzędu konsekracji ks. Piotra Bednarczyka, limanowianina, który w pełni był oddany limanowskiej świątyni, a szczególnie kultowi Cudownej Figury Matki Boskiej



Pamiątkowy głaz na limanowskim rynku (przed rewitalizacją) rozpoczynający szlak papieski na Ziemi Limanowskiej Fot. arch. „EL”

Bolesnej. Opisał Jej historię niezbędną do wydania zgody na koronację.

W kolejnej prezentacji ks. Bochenek mówił o sanktuariach Beskidu Wyspowego z wizerunkami maryjnymi ukoronowanymi na prawie papieskim: Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej, Matki Bożej Szczyrzyckiej i Pocieszenia w Pasierbcu. Osobnym przedstawieniem były kościoły i kaplice powstałe na kamieniu węgielnym poświęconym przez Jana Pawła II, świątynie pw. św. Jana Pawła II oraz placówki pod Jego patronatem.

Spotkanie bardzo ciekawe, o głębokich treściach zakończone zostało ponownym wystąpieniem młodych artystek zespołu „Consonas”, które przy udziale zgromadzonych wzruszająco zaśpiewały ulubioną pieśń Ojca Świętego „Barwę”.

Po prezentacji okolicznościowego albumu przyszedł czas na dyskusję i zadawanie pytań, które dopełniały wiedzę związaną z arcybiskupem, kardynałem, papieżem Janem Pawłem II – Świętym na Ziemi Limanowskiej.

Symboliczne podziękowania na ręce autorów złożył wójt Jan Skrzekut oraz dyrektor Jacency Musiał, który powiedział: *Album „Ślady Świętego na Ziemi Limanowskiej” to niezwykła podróż*



po śladach naszego wielkiego rodaka, która powinna być obowiązkową pozycją pod każdą limanowską strzechą. Wierzmy, że dzięki tej publikacji i dzisiejszemu spotkaniu postać i przesłanie naszego rodaka jeszcze bardziej zakorzeni się w naszych sercach (...).

Aby do szerszego grona mieszkańców Limanowszczyzny mogła dotrzeć informacja o tym wyjątkowym okolicznościowym wydaniu, które zawiera niepowtarzalne archiwalne kolorowe fotografie, ciekawe informacje, a także homilie Karola Wojtyły wygłaszane w czasie wielu już historycznych uroczystości, został nagrany wywiad z autorami publikacji przez Józefa Budacza. Wywiad ten można było oglądać na regionalnym portalu internetowym TV28.

Redakcja „Echa Limanowskiego” jeszcze raz wyraża wielkie uznanie dla tego rodzaju publikacji.

Dumna Limanowa – uroczyste obchody 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej

Stanisław Ociepka

Zwycięska Bitwa Warszawska 1920 roku ochroniła Zachód przed marszem Armii Czerwonej i zdecydowała o zachowaniu przez Polskę niepodległości.

W poczuciu własnej godności limanowianie w 100. rocznicę „Cudu nad Wisłą” 15 sierpnia br. świętowali uroczystie to wydarzenie, dając wyraz bohaterstwu naszych przodków.

Los sprawił, że w roku 2018 przypadkowo odnaleziono tablicę z roku 1930, którą nasi dziadowie i ojcowie w 10. rocznicę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej wmurowali na ścianie budynku ówczesnej szkoły obok kościoła. Tak samo współcześnie żyjący limanowianie, po 70 latach zniknięcia ze świadomości mieszkańców miasta tej pamiątkowej tablicy, postanowili ponownie przywrócić godne dla niej miejsce, po tym jak złowroga ręka dosięgła ją w początkowych latach utrwalania władzy ludowej w Polsce i okrutnie zniszczona, wyrzucona poza margines historii, została zakopana w ziemi.

Tak więc „łańcuch ludzi dobrej woli” podjął działania, które doprowadziły do powtórnego przywrócenia jej „nowej szaty” i umieszczenia w miejscu godnym, dostępnym dla wszystkich. Zwieńczeniem tych działań (pisaaliśmy o tym w „EL”) jest jej ponowne odsłonięcie w 100. rocznicę obchodów Bitwy Warszawskiej.

Jak przebiegały uroczystości upamiętnienia militarnego sukcesu naszych bohaterskich przodków w Limanowej?



Awers medalu z 1930 r. poświęcony Józefowi Piłsudskiemu i 10. rocznicy wojny polsko-bolszewickiej



Artefakty, które wiążą się z 10. rocznicą Bitwy Warszawskiej - 1930 rok: tablica pamiątkowa w Limanowej i rewers okolicznościowego medalu autorstwa Józefa Aumillera

Kalendarium wydarzeń

► -W październiku 2018 roku, w rejonie Starej Wsi (Wola) podczas robót ziemnych zostaje wykopana mosiężna tablica. Dzięki rozsądkowi pracownika uczestniczącego w tych pracach, po zorientowaniu się o jej wartości historycznej jest ona przez niego zabezpieczona.

-7 października 2018 roku na limanowskim portalu internetowym ukazał się artykuł pt.: „Odnalazł pod ziemią tablicę z 1930 r.” Wówczas po raz pierwszy limanowianie mogli zobaczyć fotografię owej tablicy oraz poznać jej treść, która odnosiła się do 10. rocznicy Bitwy Warszawskiej. W artykule z 7 października nie wskazano pochodzenia tablicy oraz jakie było jej miejsce lokalizacji.

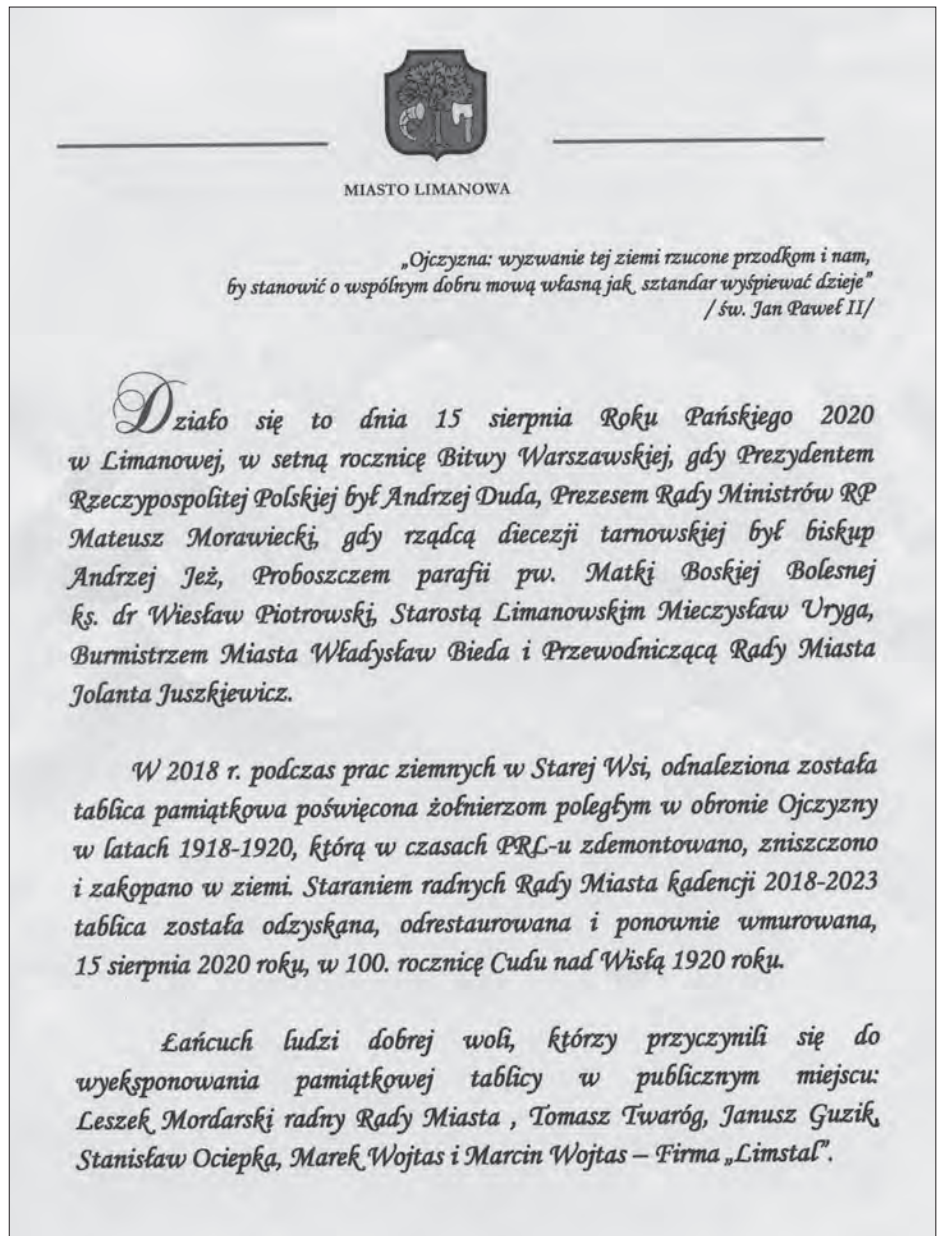
- W marcu 2019 roku w oparciu o zbiór archiwalnych fotografii z albumu o Limanowej „Okrucy pamięci”, ustalone zostało pierwotne jej miejsce usytuowania, którym była ściana Szkoły Ludowej w rynku obok kościoła.

- W maju 2019 roku redakcja „Echa Limanowskiego” rozpoczyna publicystykę odnoszącą się do pamiątkowej tablicy i w artykule zatytułowanym: „Jak nasi przodkowie okazywali patriotyzm”, stawia kilka pytań, na które podejmuje próbę odpowiedzi o tajemniczych losach tablicy. Jednocześnie kieruje apel do instytucji kultury limanowskiej o zainteresowanie się tą cenną historyczną tablicą.

- W wyniku braku zainteresowania się losami tablicy przez instytucje limanowskiej kultury, sprawa przekazana została Leszkowi Mordarskiemu, radnemu Rady Miasta, który 30 sierpnia 2019 r. na XIII Sesji Rady Miasta po raz pierwszy zreferował zagadnienie odnoszące się do odnalezionego tak cennego artefaktu. Zarówno na Komisji Kultury, Sportu i Turystyki Rady Miasta, jak i na sesji kwestia ta przyjęta została z uznaniem i życzliwością.

- Przychylna atmosfera wokół tablicy o wartości historycznej, stała się „katalizatorem” do działań radnego Mordarskiego, w wyniku których 26 września 2019 roku, cenna tablica stała się własnością miasta, a radni Rady Miasta Limanowa finansują znaleźne.

- W międzyczasie Janusz Guzik pasjonat międzywojennej prasy lokalnej odnajduje w „Głosie Podhala” w artykule: „Dzień 19 marca w Limanowej” z roku 1931 opis uroczystości wmurowania tablicy.



Kapsuła czasu wstawiona do pamiątkowej tablicy odsłoniętej 15 sierpnia 2020 roku

Gromadzona przez pasjonatów historii naszego miasta w ciągu roku wiedza jest na tyle bogata, iż po raz kolejny temat tablicy podjęty został przez radnego Leszka Mordarskiego na sesji Rady Miasta. Wówczas oficjalnie pojawia się myśl, aby tablicę tę ponownie wmurować w pierwotnym miejscu podczas obchodów 100. rocznicy „Cudu nad Wisłą”, która przypada 15 sierpnia 2020 roku. Do działań w tym zakresie aktywnie włączyła się Jolanta Juskiewicz, przewodnicząca Rady Miasta Limanowa.

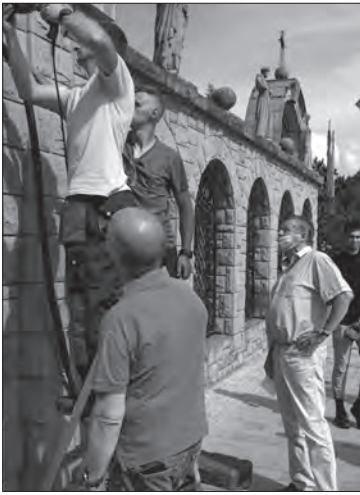
- Od tego momentu następuje szereg przygotowań do ponownego wmurowania bezcennej historycznej tablicy, która prawie po 70 latach ma powrócić na godne miejsce.

Tak więc w marcu 2020 r. Tomasz Twaróg podjął się renowacji tablicy (wywiad

z Tomaszem Twarogiem na temat przebiegu renowacji tablicy ukazał się w „EL”, nr 302-303, listopad-grudzień 2019 r. w artykule pt.: „Szacunek do przeszłości”). Na portalu TV28 zostaje wyemitowany przygotowany przez Józefa Budacza 15 minutowy film, który przedstawił okrutne losy tablicy i jej historię. Na filmie tym można także było zobaczyć końcowy efekt prac konserwatorskich.

- W kwietniu 2020 r. ks. dr Wiesław Piotrowski, proboszcz parafii limanowskiej wyraża zgodę na umieszczenie tablicy na ścianie księgarni „Verbum”, miejscu najbliższym pierwotnego usytuowania tablicy w 1931 roku.

- Architekt Justyna Szewczyk opracowuje projekt wizualizacyjny tablicy na murze księgarni „Verbum” mieszczącej się od strony rynku obok kościoła.



Pierwsze wiercenie otworów na elementy montażowe



Dopasowanie tablicy pod czujnym okiem Marka Wojtasa



Historyczną tablicę do ponownego umieszczenia w godnym dla niej miejscu przygotowali Marek Wojtas i Tomasz Twaróg



Końcowy efekt montażu pamiątkowej tablicy na ścianie księgarni „Verbum”



Po zamontowaniu tablicy. Stoją od prawej: Jolanta Juskiewicz - przewodnicząca Rady Miasta, Tomasz Twaróg - konserwator tablicy, Marek Wojtas - wykonawca stelaża, pracownicy firmy „Limstal”, Leszek Mordarski - radny Rady Miasta - 11 sierpnia 2020 rok

► Podjęcie decyzji, iż odrestaurowaną tablicę w dowód prawdy historycznej należy pozostawić z deformacjami, które powstały podczas jej barbarzyńskiej dewastacji, w związku z tym wykonano odpowiednią ramę (stelaż), która umożliwiłaby jej ponowne wmurowanie. Zadania wykonania tej kunsztownej ramy ze względu na stopień deformacji tablicy, społecznie podjęli się Marek i Marcin Wojtasowie w rodzinnej firmie „Limstal”.

O misternej pracy stelaża usztywniającego tablicę opowiedział Marek Wojtas: *Prawdopodobnie w wyniku siłowego demontażu tablicy z poprzedniego jej miejsca usytuowania powstała różnica w jej płaszczyźnie, około dwóch centymetrów. Tak zdeformowanej tablicy nie można będzie w sposób trwały ponownie zamontować. Należy więc wykonać oryginalną ramę usztywniającą (stelaż), która wkomponuje się do kształtu powstałych zniekształceń tablicy. W związku z tym syn Jakub, podjął się przygotować projekt komputerowy, według którego zostały wykonane elementy stalowej ramy. Po wstępnym ich połączeniu i umieszczeniu w jej narożach elementów montażowych w całości została ona poddana ocynkowaniu ogniowemu.*

W końcowym efekcie rama techniką proszkową w odpowiedniej temperaturze została pomalowana w kolorze grafitu. Tak przygotowana konstrukcja ramy stała się trwałym elementem, do którego została włożona, uprzednio odnowiona przez Tomasza Twarogę, bezcenna 90-letnia pamiątkowa tablica.

Powstał jeszcze problem ochrony materiału, z którego została wykonana tablica przed korozją atmosferyczną w wilgotnym powietrzu (patyną).

I w tym przypadku pomocą służył Marek Wojtas, korzystając z bogatego doświadczenia, zaproponował i podjął się powlec całą powierzchnię tablicy bezbarwnym lakierem.

Jak powiedział p. Marek: *technologia pokrycia sprowadzała się do malowania proszkowego w odpowiedniej temperaturze.*

Końcowy efekt wg oceny fachowców jest znakomity i zabezpiecza tę cenną tablicę przed procesem śniedzenia na kilkanaście lat.

Z tyłu tablicy została umieszczona kapsuła czasu, której treść publikujemy na stronie 6.

Montaż tablicy wykonany 11 sierpnia 2020 r. przez pracowników firmy „Limstal” (na str. 7 publikujemy reportaż



Tomasz Twaróg w czasie prac konserwatorskich



Montaż tablicy przez pracowników firmy „Limstal” przy konsultacji Marka Wojtasa i Tomasza Twarogę

fotograficzny), zakończył wielomiesięczne działania prowadzące do powrotu tablicy o historycznej wartości na godne dla niej miejsce, z czego dumna powinna być Limanowa.

Przebieg uroczystości

Uroczystość jubileuszowa 100. rocznicy „Cudu nad Wisłą”, która przypadała w tym roku w sobotę 15 sierpnia, w święto Matki Boskiej Zielnej, miała szczególny charakter.

W jej pierwszej części społeczność limanowska o godzinie 9⁰⁰ uczestniczyła we Mszy św. w intencji poległych w obronie Ojczyzny w latach 1918-1920. Nabożeństwu przewodniczył ks. dr Wiesław Piotrowski, proboszcz limanowskiej parafii w koncelebrze z kapłanami: ks. prałatem Józefem Porębą, ks. kanonikiem Stanisławem Wojcieszakiem oraz ks. Rafałem Słombą.

Przed rozpoczęciem liturgii ks. dr Wiesław Piotrowski nawiązał do wojny polsko – bolszewickiej, której kulminacyjną fazą była Bitwa Warszawska. Przywitał przybyłych na uroczystość przedstawicieli władz samorządowych powiatu, miasta i gminy Limanowa, a także licznie zgromadzonych parafian.

Po Mszy św., przy rytmach pieśni legionowych, które pod batutą Mariana Wrony grała orkiestra „Echo Podhala”, rozpoczęło się uroczyste ponowne odsłonięcie tablicy pamiątkowej z 1930 roku odrestaurowanej (czytaj kalendarium) staraniem Radnych i Burmistrza Miasta Limanowa.

Przy historycznej tablicy honorową wartę zaciągnęli przedstawiciele Związku Strzeleckiego „Strzelec” z Limanowej oraz grupa rekonstrukcyjna z Limanowskiego Stowarzyszenia Historii Ożywionej Jabłonec 1914. Po odegraniu hymnu państwowego przez orkiestrę „Echa Podhala” oraz hymnu miasta na trąbitkach przez członków orkiestry, słowo wstępne na okoliczność spotkania i powitanie zaproszonych gości, a także społeczeństwa limanowskiego wygłosiła Jolanta Szyler, kierownik Wydziału Promocji, Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Miasta Limanowa.

Z kolei głos zabrał dr hab. Józef Szymon Wroński, limanowianin z urodzenia, pracownik naukowy krakowskich uczelni. Przedstawił on historię i losy tej bezcennej tablicy, która po wielu latach powróciła na godne dla siebie miejsce. Witając zebranych, powiedział:



Powyżej: W czasie Mszy św. w intencji poległych w obronie Ojczyzny w latach 1918-1920
Poniżej: Przed odsłonięciem historycznej tablicy z roku 1930

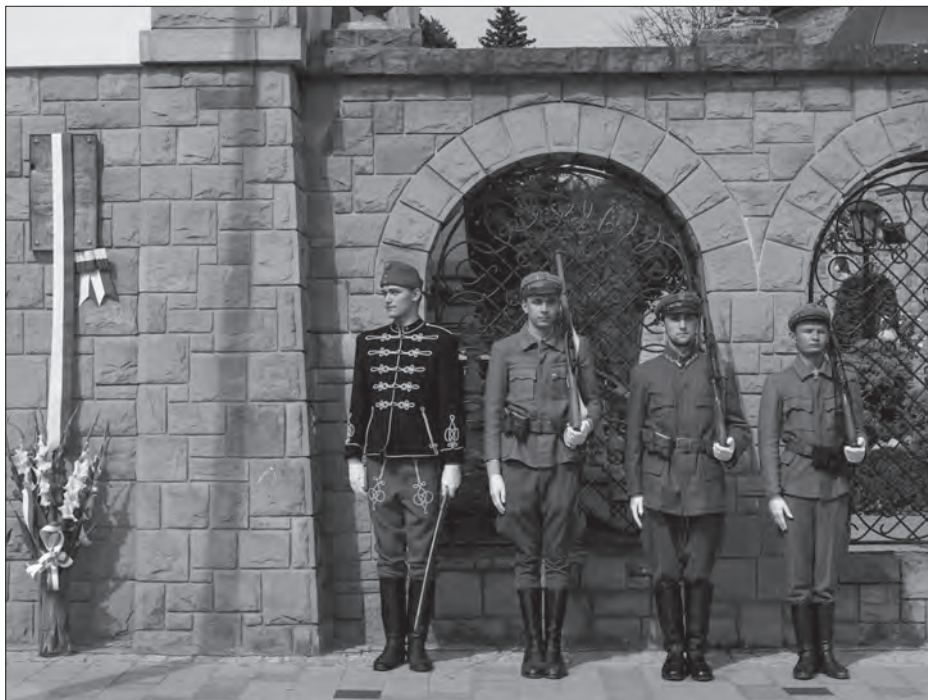


► **„Męstwem Żołnierza – Wysiłkiem Narodu – Geniuszem Wodza** – to myśl przewodnia umieszczona na zaproszeniu skierowanym do limanowian na uroczyste obchody 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej oraz ponownego wmurowania tablicy pamiątkowej z 1930 roku. Motto powyższe stało się inspiracją dla współczesnej społeczności Limanowej przy organizowaniu uroczystości powrotu historycznej tablicy

władz sowieckich już 18 listopada 1918 roku. Walki trwały do października 1919 roku. Przerwały je na trzy miesiące rozmowy (pokojowe), które toczyły się w Moskwie i Mikaszewiczach na Polesiu. Rozmowy te były swoistą „zasłoną dymną”; bolszewicy bowiem cały czas przygotowywali plany inwazji przeciwko Polsce. W dniach od 13 do 15 sierpnia 1920 r. na przedpolach Warszawy rozegrała się

Za bohaterstwo żołnierza polskiego w nierównej walce z nawałnicą sowiecką i odniesione nad nią zwycięstwo społeczeństwo lat 30. XX w. w dowód uznania wyrażało wdzięczność w różny sposób, m.in. przez usypywanie kopców – usypano ich ok. 100 w Polsce, także w Krakowie poświęcony Piłsudskiemu, (wy)bijanie pamiątkowych medali czy wmurowywanie okolicznościowych tablic.

Limanowscy patrioci postanowili umieścić tablicę pamiątkową na ścianie frontowej ówczesnej Szkoły Ludowej, mieszczącej się w centralnym miejscu Rynku (w pierzei zachodniej) obok kościoła. Jej treść poświęcona *czci obrońców Ojczyzny przy odpieraniu najazdu wrogów pod wodzą Józefa Piłsudskiego w latach 1918–1920* oddawała hołd żołnierzom walczącym o niepodległość Polski. W dniu 19 marca 1931 r., w imieniny marszałka Józefa Piłsudskiego, odbyły się uroczyste obchody, które rozpoczęły się nabożeństwem odprawianym przez ks. prał. Kazimierza Łazarskiego. Po nabożeństwie uroczysty pochód, z orkiestrą Towarzystwa Muzycznego „Echo Podhala” na czele, udał się na Rynek, gdzie nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej. W pochodzie licznie uczestniczyli mieszkańcy Limanowej, związki, stowarzyszenia i organizacje ze sztandarami



Powyżej: Honorowa warta grupy rekonstrukcyjnej Limanowskiego Stowarzyszenia Historii Żywej Jabłoniec 1914

Obok: Kolumna ze sztandarami. Na czele sztandar Urzędu Miasta Limanowa oraz Związku Strzeleckiego „Strzelec” z Limanowej

na swoje pierwotne miejsce. Zarówno tablica pamiątkowa, wmurowana przez przodków naszego miasta, jak i wydany okolicznościowy medal, na którego otoku rewersu znajduje się owa myśl, mają ze sobą ścisły „związek”. Obydwa artefakty upamiętniają 10. rocznicę Bitwy Warszawskiej, która stała się symbolem heroizmu żołnierza polskiego w walce o ustalenie granic Polski.

Podpisanie rozejmu 11 listopada 1918 r., a tym samym zakończenie I wojny światowej, przesądziło o powstaniu niepodległej Polski, ale nie wyznaczało granic państwa. Walka o nie trwała jeszcze pięć lat. Najdłuższą i najkrwawszą była walka o granicę wschodnią. Wojna polsko-bolszewicka rozpoczęła się krótko po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Będąca początkiem wojny operacyjna „Wisła” została wszczęta z rozkazu



decydująca bitwa wojny polsko-bolszewickiej. Określana mianem „Cudu nad Wisłą” i uznawana za 18. przełomową bitwę w historii świata, zdecydowała o zachowaniu przez Polskę niepodległości i ocaliła Europę od bolszewizmu.

oraz młodzież szkolna i pozaszkolna. W czasie odsłonięcia tablicy przemówienie wygłosił dr Stanisław Małeta, naczelnik sądu. Po jego przemówieniu dr Roman Müller, starosta powiatowy odebrał defiladę związków, organizacji

i stowarzyszeń. Po uroczystościach członkowie delegacji udali się do sali Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” na uroczysty poranek. Tak oto nasi praojcowie i ojcowie 90 lat temu świętowali 10. rocznicę „Cudu nad Wisłą”.

Tablica ta w kolejnych latach II Rzeczypospolitej stała się miejscem patriotycznych spotkań limanowian z okazji świąt narodowych. Przetrwiała okupację, dopiero złowroga ręka dosięgła ją w początkowych latach utrwalania władzy ludowej. W bestialski sposób zerwana ze ściany i uszkodzona (w kilku miejscach), zniknęła na długie lata z pamięci społeczeństwa Limanowej. W 2018 r. podczas prac ziemnych prowadzonych na terenie Starej Wsi (ta historyczna tablica) została przypadkowo odnaleziona. O tym wydarzeniu społeczeństwo limanowskie zostało powiadomione 18 października 2018 r. przez limanowski portal internetowy. Dlaczego tam się znalazła, w tym niestosownym miejscu, w którym przetrwała ok. 70 lat? Dlatego, że miała zniknąć z przestrzeni publicznej i zostać zapomniana, gdyż wyrażała uznanie i szacunek dla oręża polskiego w walce w obronie granic wschodnich Rzeczypospolitej. Ale prawdy historycznej nie da się do końca zakłamać i to jest pewne i nie ulega żadnej wątpliwości. Ocena tego faktu w 100-lecie Bitwy Warszawskiej: Odnalezienie i ponowne umieszczenie tablicy pamiątkowej niemal w pierwotnym, godnym miejscu wpisuje się w szereg podejmowanych w ostatnich czasach w Polsce działań. Jednym z nich jest przywracanie pamięci i godności bohaterom, których komunistyczny system chciał na zawsze skazać na zapomnienie. Podobny los spotkał niezwykle brutalnie potraktowaną: zerwaną, poobijaną, nawet można by rzec pobitą, możliwe, że wrzuconą do ognia, pastwiono się nad nią z nienawiścią, odebrano jej prawo do bytu i do jej pierwotnej funkcji: bycia świadkiem historycznego wydarzenia „Cudu na Wisłę” roku 1920 – pisała o tym Jadwiga Wrońska-Madej w „EL”.

Dzięki jednak „łańcuchowi ludzi dobrych serc” tablica ta po wielu latach powróciła ponownie w godne dla siebie miejsce. Można by rzec zmartwychwstała, otrzymała drugie życie. Przywrócono jej pamięć i znów istnieje w przestrzeni Limanowej, miasta o szczególnych

Obok: Jadwiga Wrońska-Madej wraz z rodziną (córkami i mężem) w czasie wykonania pieśni „Póki Polska żyje w nas”



Dr hab. Józef Szymon Wroński podczas okolicznościowego przemówienia



► tradycjach patriotycznych (by przypomnieć kościół-pomnik 100. rocznicy Konstytucji 3 Maja, pomnik Nieznanego Żołnierza powstały w 100. rocznicę Powstania Listopadowego oraz Pomnik Legionistów w Limanowej-Łososinie). Stała się namacalnym memorium. Przypomina, że Wiktoria Warszawska odbiła się silnym echem w całym świecie i w Limanowej, skoro w 10. rocznicę ufundowano ją, by przypominała, iż brali w niej udział też limanowianie. To z naszego miasta, Sowlin, Łososiny Górnej, Pisarzowej, Mszany Dolnej i wielu innych miejscowości powiatu limanowskiego pochodzili chłopcy, którzy na zew Ojczyzny szli bronić Polski pod Warszawą. Żar wzniosłej idei i nadziei niósł się po całej Europie i dotarł aż do Limanowej. Ale pamięć ludzka jest jednak krótka i nie zawsze chce pamiętać, że bolszewicka nawałnica miała zanieść „dobrobyt” aż nad Sekwanę i on miał rozlać się po całej Europie, a bolszewicy chcieli poić konie w słonej wodzie Portugalii. Ale by można było wkroczyć na ziemie Europy Zachodniej, trzeba było pójść po trupie białej, byłej Polski – jak wówczas pisało. Bitwa Warszawska postawiła temu („światłemu celowi”) tamę.

Pierwszym słowem jakie ciśnie się tu na usta to powrót, który związany jest z tęsknotą i nostalgią. Jakże miłe słowo, nacechowane emocjonalnie. Powrót tablicy to potęgowanie się autoświadomości w polskiej, limanowskiej kulturze. Jest przypomnieniem i przedłużeniem ludzkiej pamięci w przestrzeni społecznej – w przestrzeni miejskiej. Jej dokumentacyjna, historyczna funkcja daje świadectwo o wielkim wydarzeniu batalistycznym.

O czym mówi jeszcze tablica? Otóż o tym, że tradycja jest Naszą godnością, Naszą dumą, Naszym szlachectwem. Dziedzictwo to fundament, bez niego współczesność jest niezrozumiała, trud przodków daremny, a przyszłość bez perspektywy. Cyprian Kamil Norwid ujął to znakomicie w poetyckich słowach: *Aby drogę mierzyć przyszłą, Trzeba [...] pomnieć, skąd się wyszło*. Władysław Orkan, piewca Gorców i Podhala pisał: *Poznaj przede wszystkim przeszłość twojej bliższej Ojczyzny i jej stosunek do przeszłości Rzeczypospolitej*. I tak to dzięki pamiętkowej tablicy „sprawy Małej Ojczyzny na gruncie limanowskim powiązane zostały ze sprawami Wielkiej Ojczyzny Polski”, a Majestat Rzeczypospolitej został



Złożenie wiązanki kwiatów przez przedstawicieli limanowskiej policji



Jadwiga Wrońska-Madej podczas wykonania pieśni „Matka Boska Zielna”. Obok radni Rady Miasta z wiceburmistrzem Wacławem Zoniem, ks. prałatem Józefem Porębą oraz Józefem Szymonem Wrońskim

uszanowany, pisała o tym dr Elżbieta Wojtas – Ciborska w „EL”.

Czy w tym kontekście historycznym nie należy wspomnieć zwycięskiej bitwy pod Limanową na wzgórzu Jabłonieckim w grudniu 1914 r., która rozpoczęła zwycięski marsz ku wolności, a zakończyła go Bitwa Warszawska

Gdy wspominamy 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej, nie możemy nie

wspomnieć 100. rocznicy urodzin Karola Wojtyły, który wniósł decydujący wkład w rozumienie znaczenia wolności i solidarności, w rezultacie przyczyniło się to do rozmontowania systemu komunistycznego wprowadzonego na mocy „układu jałtańskiego” po II wojnie światowej. Jan Paweł II wspominał po latach: *Urodziłem się w tym momencie, gdy decydowały się losy Polski a wojska bolszewickie zbliżały*

się pod Warszawę. Jestem wielkim dłużnikiem bohaterskich żołnierzy polskich, za to, co od nich otrzymałem. I dodawał: *Nie byłoby tego zwycięstwa bez boskiej interwencji.* Chwała i dziękczynienie Najświętszej Paniencie Wniebowziętej, której święto dzisiaj obchodzimy.

Na koniec pozwólcie Państwo na osobistą refleksję. Gdy byłem w pierwszej klasie szkoły podstawowej ze zdezelowanego płaszcza wojskowego (nazywanego szynelem) mojego wujka, który walczył pod Warszawą w 1920 r., jak wielu limanowian (np. Józef Joniec, później kapłan, Franciszek Jabrucki i wielu innych) moja Mama chrzestna uszyła mi płaszcz, w którym dumnie kroczyłem przez kilka lat (szyło i kupowało się wówczas na wyrost).

Rzecz najważniejsza. Jest to wyraz poszanowania tradycji i troski o przekazywanie ich młodemu pokoleniu, a także pamięci o wydarzeniach lat 1918–1920 i po to, by nie zanikła pamięć o dokonaniach polskich żołnierzy. I po to jest ta dzisiejsza uroczystość, by młodzież poznawała swoje dzieje, *Bo pokolenie, które ignoruje historię, nie ma przeszłości – ani przyszłości,* ginie. To nasze powołanie żołnierskie, nauczycielskie i społeczne, by ugruntowywać poczucie tożsamości kulturowej i narodowej u młodego pokolenia, by miało najwyższą wartość i szacunek. Polko i Polaku: Opiszaj zasługi Polski względem Europy. Jesteśmy Europejczykami. Tak na pewno, ale o rodowodzie polskim, konkretnie limanowskim.

W kościele limanowskim wybrzmiała pieśń dziękczynna i słusznie, gdyż Bitwa Warszawska i jej zwycięstwo było zwycięstwem na miarę Grunwaldu w 1410 czy Odsieczy Wiedeńskiej w 1683 roku. Bitwa Warszawska, nazywana Cudem nad Wisłą określana jest zarazem jako wymiar sprawiedliwości dziejowej. O tym przypominać nam będzie – nam limanowianom i przybywającym do naszego miasta gościom i pielgrzymom odnowiona i ponownie poświęcona dzisiaj Tablica Bitwy Warszawskiej. Odświeży ona naszą zbiorową i indywidualną pamięć, zanurzając nas we wspomnieniach, że ta uroczystość odbyła się w 1931 r. w Limanowej i powtórni w 2020 r. w 100-lecie Wiktorii Warszawskiej.

Sztafeta pokoleń trwa/ Nie została przerwana/ To nasze zwycięstwo (Cyt. za Anna Herbich-Zychowicz).

Po słowach dr. hab. Józefa Szymona Wrońskiego przenikniętych głębokim patriotyzmem, nastąpiło ponowne odsłonięcie historycznej tablicy. Aktu odsłonięcia dokonali: Władysław Bieda, burmistrz Limanowej, ks. prałat Józef Poręba, Mieczysław Uryga, starosta limanowski, Jan Skrzekut, wójt gminy Limanowa i Jolanta Juszkiewicz, przewodnicząca Rady Miasta Limanowa.

Po odsłonięciu tablicy wruszając dwie pieśni zaśpiewała Jadwiga Wrońska, artystka krakowska, po mieczu limanowianka. Pierwszą była pieśń „*Matka Boska Zielna*”, słowa Moniki Partyk, do muzyki Włodzimierza Korcza. Pieśń tak w warstwie poetyckiej, jak i muzycznej nawiązuje do polskiej tradycji: adresatką jest Zwycięska Maryja 1920 roku – Matka Boska Zielna Wniebowzięta, do której kierowane są prośby o przewodnictwo w walce, o ratunek w bólu i cierpieniu, o siły do zwycięstwa, a wszystko wśród metafor odnoszących się do ziół polskich. Niezwykła liryka najwyższej próby dopełniona jest wyjątkową muzyką, która kończy się patetycznym motywem polonezowym.

Matko Boska Zielna, Matko Boska Zielna/ Ziola dla nas warz!/ Matko Boska Zielna, Matko Bosko Zielna/ Trzymaj przy nas straż! (...)

(...) I będziesz, Panno, Wniebowzięta/ I będziesz Polsko piękna, wolna/ Niech nam się tylko darzy mięta/ I ta hetmańska dusza polna.

Drugą pieśnią był utwór zatytułowany „*Póki Polska żyje w nas*” sł. Wojciech Kejne, muz. Włodzimierz Korcz. Pieśń ta koresponduje bezpośrednio z Polskim Hymnem Narodowym. Tekst akcentuje sztafetę pokoleń: tych co marzyli o wolnej Polsce, tych co za nią walczyli i ginęli, tych którzy Niepodległą wywalczyli i nas, którzy jesteśmy Jej terazniejszością i przyszłością – jesteśmy jakoby żyłami, arteriami przewodzącymi krew – życia naszej Ojczyzny. Wykonana przez artystkę z dużym zaangażowaniem emocjonalnym w towarzystwie rodziny: męża i córeczek, wywołała wiele emocji u zgromadzonych, którzy wyrazili to dużym aplauzem. Oto fragment pieśni: *Kiedy światu się zdawało/ Że na zawsze starła z map,/ Że nie złoży nikt jej w całość,/ Że nie wydrze z wrażeń łap?/ Polski żołnierz w obcej stronie,/ Na Europy krańcu gdzieś/ Bijąc wroga tęsknił do niej/ I układał taką pieśń. /Póki Polska żyje w nas,/ Póki nie zginie./ Orzeł Biały jeszcze raz/*



Skrzydła rozwinie./ Jeszcze zerwie pęta z nóg/ Gotów do lotu./ Jeszcze zabrzmi złoty róg/ Bądź gotów, bądź gotów!

Następnie głos zabrał Władysław Bieda, burmistrz Limanowej. Mówił o znaczeniu wojny polsko – bolszewickiej w utrwaleniu granic wschodnich II Rzeczypospolitej i umocnieniu niepodległości Polski. Wspomniał również o udziale w tej wojnie wielu naszych przodków pochodzących z Ziemi Limanowskiej. Wyraził zadowolenie i uznanie dla tych wszystkich, którzy zaangażowali się i doprowadzili do ponownego wmurowania pamiątkowej tablicy z roku 1930.

W rytmie pieśni legionowych w wykonaniu „Echa Podhala” zakończono uroczystość obchodów 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej. Wydarzenie z 15 sierpnia 2020 r. zostało zapisane na taśmie filmowej i wyemitowane na portalach: *tv28* oraz *ziemialimanowska.pl*, do przesłania których zachęca redakcja „Echa Limanowskiego” szczególnie tych, którzy nie mieli okazji uczestniczyć bezpośrednio w uroczystościach.

Fotografie: Stanisław Ociepka
Reportaż fotograficzny z przebiegu uroczystości na stronach 34-35

Kochała Limanową bez reszty

Stanisław Ociepka

-wspomnienie o Krystynie Długoszowej

Pani Krystyna była znaną postacią w Limanowej z racji szerokiej społecznej działalności w wielu dziedzinach życia mieszkańców naszego miasta. W latach mojej młodości nie znałem osobiście p. Krystyny, wiedziałem że jest ona żoną Andrzeja Gibasa, mojego wychowawcy w Liceum oraz siostrą kolegi Janusza Łackiego. Panią Krystynę osobiście poznałem w roku 2008, kiedy rozpoczęliśmy prace nad albumami fotograficznymi o Limanowej „Okruchy pamięci”. Bardzo cieszyła się, że grupa osób związanych z jej ukochaną Limanową podjęła trud pracy nad tak cenną publikacją dokumentującą historię miasta. Wówczas zadeklarowała się wspierać inicjatywę zarówno swoją wiedzą, jak również przekazała cenne archiwalne fotografie, jakie posiadała w swoich zbiorach. Od tego momentu bywałem często u p. Krystyny, która okazała się świetną rozmówczynią o wielkiej wrażliwości, a także wykazywała się serdecznym humorem. To właśnie u niej po raz pierwszy zobaczyłem niepowtarzalnie cenne fotografie z dworu w Mordarce, miejsca dzieciństwa jej pierwszego męża Andrzeja Gibasa, który był synem Izydora i Władysławy z Sitowskich Gibasów, ostatnich właścicieli majątku w Mordarce. To u niej miałem możliwość spotkania się z bratem jej męża p. prof. Tadeuszem Gibasem, który przekazał mi cenne informacje związane z dworem, jak również pomógł opisać archiwalne fotografie. W rezultacie zaangażowania się przy tworzeniu pamiątkowego wydawnictwa o Limanowej p. Krystyna została uhonorowana przez burmistrza Limanowej albumem w czasie jego promocji, która odbyła się 27 marca 2011 roku w Limanowskim Domu Kultury.

Po raz ostatni byłem u Pani Krystyny we wrześniu 2018 roku, kiedy gromadziłem materiały do kolejnego reportażu o Limanowej, Wówczas jak zawsze uśmiechnięta w sympatycznej rozmowie powiedziała, że wiele już mi nie przekaże, bowiem ma problemy z pamięcią związane z chorobą.

Za niespełna półtora roku żegnaliśmy szlachetną, oddaną w pełni serca limanowiankę w Bazylice Matki Boskiej Bolesnej oraz na cmentarzu parafialnym, gdzie spoczęła w rodzinnym grobowcu Łackich.

Jaka była droga życiowa Krystyny z domu Łackiej Gibasowej vel Długoszowej?



Krystyna Łacka w czasie wycieczki po Ziemi Limanowskiej



Krystyna z Łackich Gibasowa vel Długoszowa (1938-2020)

Urodziła się 1 stycznia 1938 roku w Limanowej. Ojciec Feliks Łacki pochodził z Królówki pow. bocheński, matka Anna z Jasiców wywodzi się ze znanej rodziny w Limanowej. Pobrali się w 1937 r. i zamieszkali w domu rodzinnym Anny, pod stacją w Limanowej. Tam na świat przyszła ich pierwsza córka, Krystyna.

Anna i Feliks Łąccy mieli czworo dzieci: Krystynę (1938 r.), Marię (1939 r.), która zmarła mając zaledwie 19 lat, Barbarę (1944 r.) i Janusza (1949 r.). Krystyna Szkołę Powszechną rozpoczyna w 1944 r. mając sześć lat w Szczyrzycu, następnie w latach 1945-1950 kontynuuje naukę w Łososinie Górnej, a kończy Szkołę Podstawową w Limanowej w 1951 roku i następnie rozpoczyna naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej, zdając maturę w 1955 roku.

Ta wędrówka jej wynikała ze zmiany miejsca zamieszkania rodziców, która wiązała się z pracą zawodową ojca, jak i również jego działalnością konspiracyjną w czasie okupacji. Feliks Łacki był absolwentem szkoły rolniczej w Czernichowie, a w 1943 r. ukończył kurs pedagogiczny



Dom rodzinny Jasiców „Pod stacją”, dziadków Krystyny



Dworek w Koszarach. Miejsce zamieszkania rodziny Łąckich do 1950 roku



Powrót rodziny Łąckich w 1950 roku do Limanowej i zamieszkanie przy ulicy Świerczewskiego (obecnie Piłsudskiego) w części domu po lewej stronie (po prawej mieszkała rodzina Jasiców)

dla nauczycieli rolniczych szkół zawodowych. W roku 1940 przeprowadzają się do Szczyrzyca, gdzie podejmuje pracę jako nauczyciel w szkole w Skrzydlnej. W Szczyrzycu przystępuje do działalności konspiracyjnej jako łącznik AK pseud. „Rozą”.

Następnie w latach 1945-1950 objął obowiązki nauczyciela-kierownika w gminnej szkole rolniczej w Koszarach, która mieściła się w dworku, gdzie również mieszkali. W roku 1950 z całą rodziną wraca do Limanowej i zamieszkuje tym razem przy ul. Świerczewskiego (obecnie ul. Piłsudskiego, pod stacją), wspólnie z rodziną Jasiców. W Limanowej podejmuje pracę w PZGS. W roku 1953 wracając z kontroli służbowej w Kamienicy, ginie tragicznie w wypadku samochodowym na Zalesiu.

Krystyna w wieku zaledwie 17 lat, zmuszona jest podjąć pracę, aby wesprzeć materialnie nigdzie nie pracującą matkę i wychowującą jeszcze trójkę dzieci: 14 letnią Marię, uczennicę szkoły zawodowej, 9-letnią Barbarę i 4-letniego Janusza. To jeszcze nie koniec tragedii w rodzinie Łąckich. Podczas żniw w roku 1959, Maria ukuła się żdźbłem słomy, która rosła na końskim nawozie i w ciągu 10 dni zmarła na tężec.

Tak więc Krystyna, zaraz po maturze w 1955 r. podejmuje pracę w Narodowym Banku Polskim Oddział w Limanowej i jest wierną temu zakładowi pracy przez całą swoją karierę zawodową, pracując tam nieprzerwanie przez 25 lat do 1980 roku, kiedy przeszła na wcześniejszą emeryturę. Nie rezygnuje z pracy społecznej, wręcz przeciwnie staje się ona bardziej bogata, o czym w dalszej części wspomnień.

Mając 21 lat wychodzi za mąż za Andrzeja Gibasa późniejszego nauczyciela geografii w Liceum Ogólnokształcącym im. Wł. Orkana w Limanowej. Nie mając własnych dzieci, wrażliwi na krzywdę p. Gibasowie wzięli na wychowanie dwuletnią dziewczynkę. Mieszkali w bloku przy ul. Świerczewskiego (obecnie Piłsudskiego), ciesząc się życiem. To właśnie z mężem Andrzejem przemierzała Tatry i pasma Beskidu oraz uczestniczyła w niezliczonej ilości wycieczek po całej Polsce. Była członkiem PTTK. Niestety na drodze życiowej Krystyny ponownie staje tragedia. Tym razem przedwcześnie umiera w roku 1977 jej mąż Andrzej. W roku 1984 wyszła ponownie za mąż za Władysława Długosza. Na rodzinnej „Jasicówce” wybudowali dom, w którym



W teatrze. Od lewej: Tomasz Pękala, Bogumiła Hajnold (Pałka), Krystyna Łącka (Gibas), Cezary Tomaszek - koniec lat pięćdziesiątych XX wieku



Przed spektaklem teatralnym w Mszanie Dolnej. Siedzą od lewej: Krystyna? (Gwiazdowicz), Krystyna Łącka (Gibas), Irena Mitka - początek lat sześćdziesiątych XX wieku

► mieszkała do śmierci. W roku 2004 umiera jej drugi mąż. Od tej chwili zajmuje się ogrodem. W tym czasie częstym jej gościem bywa prof. Tadeusz Gibas, jak wspomniałem brat pierwszego męża Andrzeja, również od pewnego czasu Stanisław Jacek Kołodziejczyk, autor kolejnych nostalgiczno-refleksyjnych wspomnień.

Jak już wspomniałem, była kobietą z temperamentem, ale i bardzo wrażliwą. Dlatego zarówno wcześniej, jak po kolejnych tragicznych przeżyciach pomimo wszystko umiała się odnaleźć i działać na rzecz innych. Kochała książki i wiem,

że wielu osobom podarowała cenne wydawnictwa, które zgromadziła, bowiem uważała, iż mogą przysłużyć się komuś w powiększeniu dobra intelektualnego. Będąc osobą urokliwą z poczuciem humoru występowała w teatrze Tomasza Pękali, który po rozwiązaniu w roku 1956 Amatorskiego Teatru Ziemi Limanowskiej (twórcą tego teatru był Stefan Ociepka,

ojciec piszącego ten artykuł zm.1953 r.), próbował jeszcze przez kilka lat prowadzić teatr przy poczcie.

Od roku 1957 była członkiem MSZiZ w Limanowej, będąc w Radzie Nadzorczej w komisji Kultury i Sztuki. Była członkiem założycielem Spółdzielni Mieszkaniowej, pracowała w Zarządzie i Radzie Nadzorczej. W latach 1974-1977 była radną MRN w Limanowej, działając w Komisji Oświaty i Wychowania. Udzielała się w Limanowskim Towarzystwie Opieki nad Zwierzętami, była członkiem Komisji Rewizyjnej tego Towarzystwa. W ostatnich latach swojego życia intensywnie działała w Stowarzyszeniach Katolickich. Odeszła do wieczności 18 lutego 2020 roku.

Limanowianie zapewne zapamiętają Panią Krystynę jako osobę szlachetną, czułą na ludzką krzywdę, a także pomimo wielu osobistych rodzinnych tragedii, pogodną i niestrudzoną społeczną działaczkę.

Fotografie: arch. rodziny Łąckich



W czasie promocji albumu „Okruchy pamięci”. Stoją od lewej: Maria Kubica, Andrzej Baluta, Krystyna Długosz, Tadeusz Szubryt, Artur Struzik, ks. prałat Józef Poręba - 2011 rok. Fot. Zbigniew Dutka

Spóźnione wspomnienia

Krystyna Gibasowa-Długoszowa

18 lutego 2020 r. zmarła w ukochanej Limanowej po długiej ciężkiej chorobie w wieku 82 lat Ciocia Powinowata Krystyna z Łąckich Gibasowa 1^o Długoszowa 2^o. W dwa dni później uroczystościom pogrzebowym i eksportacji Zmarłej do rodzinnego grobu przewodniczył ordynariusz tarnowski ks. bp Andrzej Jeż. W ostatnim pożegnaniu jakże znanej i cenionej Limanowianki wzięli udział licznie zgromadzeni w Bazylice MB Bolesnej oraz na cmentarzu parafialnym ziomkowie i przyjezdni.

Niestety, nie było mi wówczas dane być obecnym, ale o wszystkim szczegółowo poinformował mnie zaprzyjaźniony Stanisław Ociepka. Tymczasem pandemia koronawirusa dotarła wkrótce do Europy i dramatycznie zaważnęła ludzkością, czego nadal doświadczamy w „skali mikro” w Małopolsce.

Dopiero teraz, po uwolnieniu części zakazów na okres lata, mogłem spłacić, bodaj symbolicznie część długu wdzięczności i pamięci wobec Cioci Krystyny Andrzejowej Gibasowej. 15 lipca tr. wyprawilem się z rodzinnej Bochenkówki na umówione spotkanie z Redaktorem Stanisławem Ociepką. Pierwszym zaś punktem naszego spotkania, było wspólne stawienie się u grobu Zmarłej, w cudowną pogodę samego południa, jakby na „Anioł Pański”. Przywiódł mnie do rodzinnej mogiły Łąckich Przezacny Stanisław. A potem jeszcze Kaplica Łaski w Starej Mordarce, uśpiona resztówka podworska oraz nostalgiczny rzut oka spod Miejskiej Góry na szeroką panoramę miasta, zamkniętą od południa sylwetką wyniosłej Mogielicy.



W ogrodzie Krystyny Długoszowej w Limanowej. Siedzą od prawej: prof. Tadeusz Gibas, Krystyna Długosz, Stanisław Jacek Kołodziejczyk - 2008 rok

A wszystko zaczęło się przed 12-tu laty, podczas mej pierwszej wyprawy genealogiczno – rodzinnej do Limanowej. Tamten dzień – jakże pamiętny 30 czerwca 2008 roku wypadł w poniedziałek. Było słonecznie i upalnie. Przybyłem do Limanowej porankiem i skierowałem się na cmentarz w poszukiwaniu zapomnianej mogiły Bochenków, grobu mego wuja i zarazem ojca chrzestnego Władysława, najstarszego brata Mamy. Prowadziła mnie Ręka Bożej Opatrzności, gdyż rezultaty wyprawy okazały się nadszpodziewane. Odnalazłem rodzinny grób Bochenków a z pomocą życzliwych osób skierowałem się pod wskazany adres na ul. ks. płk. Jońca 2. Tam uprzedzona telefonicznie powitała u wejścia uśmiechnięta i zaciekawiona gościem Krystyna Gibasowa – Długoszowa. Odtąd już dla mnie zawsze Kochana Powinowata Ciocia Krystyna to „pokrewna dusza”. Jej rozległe zainteresowania historyczno-genealogiczne, pasja regionalna a także zamiłowanie ogrodem, odpowiadały moim. Szczególnie ujęła mnie ciocia Krystyna czułością serca nad „braćmi mniejszymi”. Mimo wieku była aktywną obrończynią krzywdzonych i porzuconych zwierząt, angażowała się od lat w działalność Limanowskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. I wreszcie, informacja w tym wspomnieniu może najistotniejsza. To właśnie w jej gościnnym domu poznałem Wuję Profesora Tadeusza Gibasa z Krakowa, ostatniego z żyjących w rodzinie Gibasów. Otóż przez szereg lat Ciocia Krystyna – Anioł Dobroci – gościła niczym ewangeliczna Marta, brata swego zmarłego pierwszego męża Andrzeja Gibasa, zapewniając Wujowi Profesorowi troskliwą opiekę i błogie zacisze domowe na okres wakacji i świąt. Był wuj Tadeusz bratem Maryli (Marii) z Gibasów Bochenkowej żony mego wuja Władka. Liczył wówczas wuj Tadeusz lat 87 i nadal pozostał aktywny zawodowo.

Dzięki swej zdumiewającej pamięci, a dla mnie wzruszającej życzliwości, ►



Na spacerze w Krakowie. Od lewej: Krystyna Długosz, prof. Tadeusz Gibas, siostra Krystyny, Barbara Łącka

rozmowa przy kawie i „słodkiem”. Pokazuję Cioci serię zdjęć rodzinnych (głównie z Bochenkówki-lipiec-pocz. sierpnia br.). Ciocia po ubiegłorocznej chorobie pod troskliwą opieką siostry Basi w dobrym stanie, ale narzeka na stan pamięci. Przekazuje mi specjalnie naszykowaną teczkę z „materiałami warsztatowymi” dla mnie (chodzi o rozpoznane opisane zdjęcia z Mordarki oraz inne materiały i fotografie dotyczące Cioci). Ciocia prosi abym teczkę z zawartością przyjął i wykorzystał. Wzruszony, tknięty przezcuciem serdecznie przyjmuję”.

Na koniec niniejszych wspomnień o Cioci Powinowatej przytaczam informację z owejteczki osobistej – krótki fragment zamykający całostronicowe „Curriculum Vitae” Cioci Krystyny Gibas Długosz z Łąckich (c.v. niestety nie jest datowane): „Wybudowali dom w Limanowej. Prowadzili gospodarstwo. Hodowali króliki, kozy i wiele różnych gatunków ptactwa. Obecnie prowadzi przydomowy ogród. Traktuje jako hobby. Jest z krwi i kości limanowianką. Kocha to miasto, nie chciałaby mieszkać w żadnym innym miejscu na świecie”.

*Na Bochenkówce w Wieliczce
21 lipca, wtorek 2020 r.
Stanisław Jacek Kołodziejczyk*

► okazał się Wuj Profesor tamtego pamiętnego 2008 roku bezcenną skarbnicą wiedzy rodzinnej oraz życia i aktywności mego wuja Władysława. To dzięki Cioci Krystynie i wujowi Tadeuszowi mogłem po latach przedstawić na łamach „Echa Limanowskiego” („EL”, nr 288-289, wrzesień – październik 2018 r.) opowieść rodzinną o życiu limanowianina z wyboru i losów życia inż. agronoma Władysława Bochenka.

Przez kolejne lata rozpoczynałem moje dość częste wyprawy limanowskie odwiedzinami Cioci Krystyny w jej gościnnym domostwie zanurzonym w urokliwym ogrodzie. Tam przy rytualnej kawie, parzonej po lwowski: „z piachu” prowadziliśmy serdeczne rozmowy Stopniowo jednak, odwiedziny moje zastępowały kontakty telefoniczne i korespondencja. Nadszedł nieubłagalny schyłek zdrowia u Kochanej Cioci Powinowatej. I wreszcie pamiętny dzień mojej ostatniej gościny u Cioci na ul. ks. płk. Jońca 2. Było to 25 sierpnia 2017 r. Z mojego archiwalnego notatnika-raptularza wyjmuję krótkie informacje: „Piątek 25 VIII 2017 (10⁴⁵-13³⁰). Miła serdeczna



Tablica epitafijna na płycie grobowca rodziny Łąckich

Nie wolno zapomnieć!

-wspomnienia Genowefy Marszałek, więźniarki niemieckich obozów koncentracyjnych

Obecny rok jest jednym z tych, w którym przeżywalismy okrągłe rocznice związane z niemieckim obozem koncentracyjnym KL Auschwitz. Były to 75. rocznica wyzwolenia obozu, pisaliśmy o tym w artykule pt. „Upamiętnienie więźniów niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych pochodzących z Ziemi Limanowskiej” („EL”, marzec-kwiecień, nr 306-307, 2020 r.) oraz „Pierwszy transport” w 80. rocznicę deportacji Polaków do niemieckiego obozu Auschwitz („EL”, maj-czerwiec, nr 308-309, 2020 r.).

Niewielu już z żyjących więźniów, którzy przetrwali obozową gehennę, we wstrząsających wspomnieniach, o obozie śmierci KL Auschwitz bez wahania mówią: „Tak musi wyglądać piekło”.

Jedną z tych ofiar niemieckich obozów koncentracyjnych jest już ostatnia więźniarka mieszkająca w Limanowej Pani Genowefa Marszałek.

Kiedy redakcja „Echa Limanowskiego” cztery miesiące temu, przez bliskie osoby dla Pani Genowefy zwróciła się z prośbą o udzielenie wywiadu, odpowiedź była krótka – przemyśle propozycję i odpowiem.

Tak więc z pokorą oczekiwaliśmy na podjęcie decyzji przez Panią Genowefę Marszałek, zdając sobie sprawę, iż „Nieprawdą jest, że czas leczy rany i zacierza ślady. Może tylko łagodzi przykrywając wszystko osadem kolejnych przeżyć

i zdarzeń. Ale to, co kiedyś bolało, w każdej chwili jest gotowe przebić się na wierzch i dopaść. Nie trzeba wiele, żeby przywołać dawne zmyły. Gdyby nawet trwały w ukryciu, zepchnięte na samo dno (...).

Dobra wiadomość nadeszła 16 lipca, a w następnym dniu doszło do spotkania, na którym Pani Genowefa opowiedziała o swoich życiowych losach. Muszę z wielkim szacunkiem i podziwem powiedzieć jak majestatycznie, bez trudu wspominała



Genowefa Lachor-Marszałek



Genowefa Lachor ur. we wsi Rosochowaciec, nr ob. 32330. Więźniarka obozu KL Auschwitz oraz Ravensbrück i Oranienburga

► swoją drogę życiową, a szczególnie dwuletni pobyt w niemieckich obozach koncentracyjnych kolejno w: KL Auschwitz, KL Ravensbrück, KL Oranienburg.

Korzenie rodzinne Pani Marszałek z domu Lachor są na Ziemi Limanowskiej. Rodzice jej Grzegorz i Hanna z Pulitów Lachorowie pochodzili z Kłodnego, tam urodziła im się trójka dzieci. Posiadali skromne gospodarstwo. Kiedy więc po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, władze zaczęły nawoływać w prasie, aby z nieurodzajnych terenów Małopolski chłopcy wyjeżdżali na Wschód i korzystali z parcelacji obszarów dworskich, wielu rolników posłuchało tych wezwań. Sprzedawali swoje gospodarstwa, by nabyć urodzajne czarnoziemy na Podolu. Tak też zrobili Grzegorz i Hanna Lachorowie i na początku lat 20. XX wieku sprzedali gospodarstwo w Kłodnem i wyjechali na Kresy Wschodnie. Osiedlili się na Podolu we wsi Rosochowaciec w rejonie tarnopolskim, w obwodzie lwowskim. Początkowe lata były ciężkie. Kiedy zostało im wydzielone pole, z wielkim trudem sami dochodzili do majątku. Tam na świat przyszło im czwarte dziecko. Była to córka, która urodziła się 15 października 1925 roku i nadano jej imię Genowefa (bohaterka felietonu). Na Kresach urodzili się jeszcze: Stefan, Zofia i Stefania Bronisława, która już została ochrzczona w Polsce (w Chomranicach), bowiem rodzina powróciła w 1928 roku na Ziemię Limanowską. Pani Genowefa na podstawie opowiadania rodziców wspomina, iż wprawdzie ojciec miał autorytet zarówno u Polaków, jak i miejscowej ludności ukraińskiej, niemniej jednak ogólna atmosfera zmieniała się. Ukraińcy coraz częściej zaczęli się odgrażać Polakom. Był także problem z nauką rodzeństwa w polskiej szkole.

Podjęli więc decyzję, że wracają w rodzinne strony. Kupili ziemię tym razem w Krasnem Potockiem, gdzie wybudowali dom. Tu na świat przychodzą jeszcze dwie ich córki Anna i Irena, które żyją do dnia dzisiejszego. Genowefa w 1932 r. rozpoczyna naukę w Szkole Powszechnej, którą kończy w 1939 roku. Zbliżająca się wojna staje na przeszkodzie p. Genowefy w dalszej edukacji.

W czasie okupacji nie zamierza być bierną i jako młoda dziewczyna wraz z koleżankami na miarę swoich możliwości wspiera działające w rejonie Beskidu Wyspowego oddziały partyzantów Armii Krajowej.



Genowefa Lachor w latach 40. XX wieku

Ten fakt jest przyczyną jej aresztowania. Z początkiem grudnia 1942 roku we wsi Krasne Potockie pojawiają się policjanci granatowi, którzy aresztują ją w rodzinnym domu. Równocześnie aresztują koleżanki: Helenę Tobiasz i Władysławę Salomon. Wszystkie zostają uwięzione w areszcie w Nowym Sączu, gdzie prowadzone są przesłuchania o podejrzenie współpracy z grupami partyzanckimi.

Po dwóch tygodniach przewieziona zostają do więzienia w Tarnowie, skąd 29 stycznia 1943 roku są deportowane do obozu śmierci, KL Auschwitz. Tam stają się numerami: **Genowefa Lachor nr ob. 32330, ur. 15.10.1925 r. we wsi Rosochowaciec, Helena Tobiasz nr ob. 32363, ur. 22. 03. 1925 r. we wsi Krasne**

Potockie, Władysława Salomon nr ob. 32356, ur.29.07.1925 we wsi Kłodne.

Wyczerpane przesłuchaniami w więzieniach w Nowym Sączu i Tarnowie oraz trudnymi warunkami obozowymi, a także atmosferycznymi (duże mrozy), wszystkie trzy trafiają do szpitala obozowego – rewiru. Niestety koleżanki p. Genowefy nie przeżyły: Helena Tobiasz, umiera 8 lutego, zaś Władysława Salomon 6 marca. Wyzdrowiała Genowefa Lachor powraca na blok obozowy i zostaje przydzielona do grupy tzw. komando, związanej z pracą w rolnictwie. Były to komanda pracujące na zewnątrz obozu. Stwarzały one szansę więźniom na „organizowanie” dodatkowych racji żywności, lekarstw itp.

Jak wspomina p. Genowefa ten rodzaj przydzielonego komanda prawdopodobnie uratował jej życie. Wprawdzie praca przy kopaniu rowów była ciężką, ale odbywała się w ruchu na świeżym powietrzu. Łatwiej było przy wszelkich pracach polowych jak sadzenie jarzyn, ziemniaków czy przy sianokosach.

W czasie pobytu w obozie koncentracyjnym KL Auschwitz prowadziła korespondencję z rodzicami na ogólnie przyjętych zasadach, list musiał być pisany w języku niemieckim.

W obozie KL Auschwitz bohaterka reportażu przebywała przez półtora roku. W sierpniu 1944 roku przeniesiona zostaje z całym blokiem współwięźniarek do obozu KL Ravensbrück.

Ten jeden z najcięższych obozów koncentracyjnych dla kobiet był dla p. Genowefy na szczęście krótkim przeżyciem. W czasie pobytu w KL Ravensbrück pracowała w fabryce baterii. Jeszcze w roku 1944 zostaje przeniesiona do KL Oranienburga, tam zostaje ranna.

Kiedy rozpoczęła się berlińska ofensywa wojsk sowieckich, Niemcy wycofując się, zacierali ślady swoich zbrodni. Likwidowali obozy koncentracyjne, a tysiące więźniów w „marszach śmierci”,

pędzili w kolumnach w głąb Niemiec. Tak też było w przypadku p. Lachor. W szpalerach pędzono więźniarki w kierunku północnych Niemiec do Zatoki Lubeckiej, gdzie ofiary hitlerowskich oprawców miały być załadowane na łodzie i zatopione. Na szczęście do tego nie doszło, bowiem 3 maja 1945 roku w miejscowości Schwerin umęczone kobiety, ale w pełni szczęśliwe zostały oswobodzone przez wojska amerykańskie.

Po wyzwoleniu grupa kobiet pozostaje na utrzymaniu Amerykanów. Ten czas wspomina p. Genowefa bardzo serdecznie. Po okropnych przeżyciach obozowych więźniarki miały zorganizowaną wystarczającą pomoc do względnie normalnego życia. Amerykanie w tym czasie prowadzili agitacje, aby wyzwolone kobiety wyjeżdżały na zachód. Pani Lachor podjęła decyzję powrotu w rodzinne strony do Polski i w lutym 1946 roku zostaje przetransportowana do Lubeki i drogą morską dopływa do Gdyni, skąd koleją powraca w strony rodzinne.

Tak kończą się okupacyjne losy szczęśliwie uratowanej, jednej z wielu tysięcy ofiar represji Niemiec nazistowskich, o historii których nie wolno zapomnieć!

Po wojnie p. Lachor w roku 1946 podejmuje pracę jako urzędniczka na kolei w Limanowej. Pracuje do 1980 roku i przechodzi na emeryturę na której jeszcze przez 8 lat społecznie pracuje w ZBOWiD. W międzyczasie poznaje i wychodzi za mąż za Tomasza Marszałka, pracownika nadleśnictwa w Limanowej, który zajmuje się przygotowaniem bali drewnianych do kolejowego transportu.

Jego droga życiowa również była usłana cierniami. Jako oficer przedwojenny został zesłany na Syberię, z której po dwóch latach szczęśliwie powrócił do Polski.

Tragiczne losy nie opuściły p. Genowefy. W roku 2019 zmarła najbliższa jej osoba, córka Irena, pozostał jedynie syn Marek.

Cierpienia nie da się opowiedzieć – nie ma smaku, barwy ani kształtu.

Jest tylko ciężarem, który nosi się w każdej komórce ciała.

Hanna Kowalewska

Wyrażam najserdeczniejsze podziękowania Pani Genowefie Lachor-Marszałek za rozmowę oraz pp. Ewie Golińskiej – Kupiec, a także Irenie Lach za pośredniczenie w kontakcie z p. Genowefą.



„Pod stacją” na ulicy Świerczewskiego (obecnie Piłsudskiego). Rodzina p. Marszałek, od lewej: mąż Tomasz, bohaterka reportażu, córka Irena, syn Marek

Wspomnienie o Andrzeju Gawronie

– uczestniku i współorganizatorze spotkań partyzanckich w Szczawie

Zofia Wiśniewska

Andrzej Gawron (1933 – 2019) był synem Walentego Gawrona i bratankiem Wincentego – więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, artysty malarza, portrecisty, projektanta witraży dla wielu kościołów w Polsce i Ameryce Północnej (Kanada, USA), organizatora Muzeum Wojska Polskiego w Chicago, inicjatora obchodów ważnych rocznic i pochodów patriotycznych dla Polonii.

Andrzej miał wybitne uzdolnienia humanistyczne, łatwość wypowiadania się w słowie i piśmie i jedną wielką wadę – podejmowanie dyskusji z pedagogami uznającymi jeden sposób podawania wiedzy – zgodny z życzeniami ówczesnych władz politycznych bez względu na absurdalność sytuacji.

Wówczas – nie należało, nie wolno było mieć swego zdania, a jeżeli już tak było, nie godziło się głośno o tym mówić. Andrzej miał to nieszczęście, że zabrał głos przeciwny wywodom młodego profesora, który uznał to za atak na swoją osobę i wybiegł z lekcji ze skargą do dyrektora, którego wówczas nie było już w szkole.

Z zupełnie małej sprawy zrobiono ogromny problem. Grożono różnymi konsekwencjami, co widząc Andrzej opuścił Liceum sam. Na rok podjął pracę jako niekwalifikowany nauczyciel w Szkole Podstawowej w Szczyrzycu, której kierownikiem był wówczas Stanisław Czachura. Przyjął go chętnie, bo braki kadrowe utrudniały realizację programu nauczania. Był bardzo zadowolony z pracy młodego człowieka, który mimo braku kwalifikacji miał wielkie wyczucie potrzeb uczniów, umiał zdobyć ich zaufanie i pomoc. W ciągu tego roku Andrzej zrozumiał, że powinien wrócić do szkoły i kontynuować naukę.

Skutecznie przeszkodziły mu w tym władze polityczne, uprzedzając jego



Andrzej Gawron (z prawej) z wujem Wincentym Gawronem na odpuszcie kombatanckim w Szczawie w 1990 r.

zamiary i wcielając w szeregi Ludowego Wojska Polskiego. Rodzina Gawronów była wówczas „źle widziana” politycznie.

Andrzej otrzymał skierowanie do Jednostki Wojskowej w Ostrowcu Świętokrzyskim i to miasto stało się dla niego wyborem „na całe życie”.

Po 3 miesięcznym pobycie w wojsku w tym jakże trudnym okresie, gdy kadra oficerska nie posiadała należytego wykształcenia, został przesunięty do pracy biurowej. Zakładał kartoteki, wypełniał kwestionariusze, pomagał redagować raporty, był „chłopcem od



Anna z Biedów Gawron z córką Bronisławą i synem Andrzejem przed rodzinnym domem w Sowlinach - 1944 rok



Andrzej Gawron z córką Jolantą

wszystkiego”. Pracy miał dużo, ale akta prowadził wzorowo.

Za sumiennosc i staranność dostawał dodatkowe „przepustki”, które składała, by móc na dłużej wpaść do rodzinnego domu. Dawni koledzy nie mogli uwierzyć, że nie narzekał „na wojsko.” Po odslużeniu wojskowego obowiązku wrócił do szkoły mądrzejszy o jedno doświadczenie więcej i postanowił zdać maturę. Stracił 3 lata, ale nie żałował. Przynależał sobie nie wdawać się w żadne dyskusje bez względu na to, co będzie się wokół niego działo.

W tym czasie nastąpiła reforma oświaty, na mocy której oddzielono Liceum Ogólnokształcące od Pedagogicznego.

Liceum Ogólnokształcące przygotowywało młodzież do dalszych studiów, a oddzielnie prosperujące Liceum Pedagogiczne po maturze wręczało swoim absolwentom nakazy pracy i kierowało do najbardziej potrzebujących placówek. Były to najczęściej Ziemię Odzyskane czyli Zachodnie przyłączone do Macierzy po latach niewoli i Bieszczady.

Skład personalny Grona Pedagogicznego włączając z dyrekturą także się zmienił. Nowym dyrektorem został p. Szczepan Gajewski. Andrzej Gawron bogatszy o jedno bolesne

doświadczenie nie podejmował dyskusji z pedagogami.

Zdał maturę i nie mając szans na podjęcie studiów, o których dawniej marzył i w ogóle pracy z godziwą płacą, wrócił ►



Wincenty Gawron na odpuszczeniu kombatantom w Szczawie. Obok niego leży teczką z rysunkami pt. „Polska Droga Krzyżowa” zaprezentowanymi w czasie odpustu - 1990 rok

► do Jednostki Wojskowej w Ostrowcu Świętokrzyskim, w której przyjęto go z radością.

Pracował w zaopatrzeniu. Był z tego bardzo zadowolony i nie wyrażał zgody na żadne zmiany mimo kuszących propozycji finansowych. Nie chcąc stracić sumiennego pracownika, przełożeni zrezygnowali z dalszych rozmów.

Podjął studia, ukończył dwa interesujące go kierunki, założył rodzinę i pozostał w Ostrowcu Świętokrzyskim na stałe.

Nową erę w jego życiu otworzyły przyjazdy do kraju jego stryja Wincentego, który dla bratanka był prawdziwym idolem. Andrzej wysoce sobie cenił rozmowy ze stryjem, które nie miały końca i uczestniczenie w spotkaniach partyzanckich – z okazji święta partyzanckiego w Szczawie, które tak naprawdę nabrało kolorytu po pobytach artysty.

To za jego sprawą zaczęło się poszukiwanie partyzantów i osób, które w okrutnym, wojennym czasie znalazły pomoc i schronienie w pobliskich lasach.

Odejście do wieczności stryja było dla Andrzeja wielkim ciosem. Organizację spotkań przejął teraz on.

Czas robił swoje, kolejni uczestnicy, sterani życiem odchodzili w bezpowrotną drogę. Na ostatnim spotkaniu w 2018 roku było ich zaledwie sześciu. Ich opiekun „nie miał serca”, aby im odmówić, choć zdawał sobie sprawę z tego, że nie powinien organizować tego wyjazdu. Zapewnił im wszystko – dowóz od miejsca zamieszkania, opiekę lekarską, odpoczynek w czasie podróży.

Warto zaznaczyć, że w ciągu wielu lat interesował się losem „swoich” weteranów, odwiedzał ich w miejscach zamieszkania, interweniował, gdy zachodziła taka potrzeba, załatwiał pomoc materialną.

W ubiegłym roku wyjazd do Szczaw miał być definitywnie ostatnim.

Nagłe odejście do wieczności zakończyło prowadzoną misję. Dokończyło się jego dzieło pomocy innym.

W czasie wakacyjnych wędrówek warto odwiedzić Szczawę, schylić głowę przed Pomnikiem I Pułku Strzelców Podhalańskich, zobaczyć Muzeum i poznać historię tej wspaniałej miejscowości.

Fotografie arch. rodziny Gawronów

Obok: Uczestnicy procesji. Z prawej: Andrzej Gawron z wujem Wincentym - 16 sierpnia 1987 rok



Ółtarz polowy w czasie odpustu kombatanckiego w Szczawie



Uroczysta procesja w czasie odpustu kombatanckiego w Szczawie



Ludwik Tokarczyk „Wiktor”

Nie urodził się w Limanowej ani też w niej nie dorastał. Przybył do Limanowej wraz z żoną Anną już jako człowiek dojrzały, na dwa lata przed wybuchem wojny. Pozostał w pamięci tych, którzy go znali, jako człowieka spokojnego i zaangażowanego społecznie. Z okna mieszkania na „Kamieńcu” widziałem okna domu, w którym mieszkał, stojącego na początku ulicy Leśnej, niemal tuż nad potokiem Mordarka. Widziałem wielokrotnie jak szedł wzdłuż potoku wraz z żoną do centrum miasta. Widziałem też jego i jego żonę pracujących w ogródku, gdy letnią porą szedłem tuż obok, na plac „pod Sokół” grać w piłkę z kolegami. Nie znałem go osobiście tylko z widzenia, nie wiedziałem też o jego udziale w wywiadzie ZWZ-AK w Placówce Limanowa, bo o tym wtedy oficjalnie się nie mówiło. Przypominam sobie, że jego nazwisko przewijało się we wspomnieniach mojego ojca, gdy mówił o pracy brata Franciszka w Urzędzie Poczтовым w Limanowej w okresie okupacji hitlerowskiej, który na poczcie został aresztowany przez gestapo, a następnie zginął zamordowany w obozie koncentracyjnym.

Ludwik Tokarczyk przyszedł na świat 1 stycznia 1904 roku w Barcicach, w powiecie nowosądeckim, jako syn Ludwika i Elżbiety. Po ukończeniu szkoły powszechnej uczęszczał następnie do szkoły średniej. W 1927 roku został powołany do służby wojskowej, gdzie ukończył szkołę podoficerską. Z wojska został zwolniony w 1929 roku w stopniu plutonowego¹.

Przed wybuchem wojny Ludwik Tokarczyk pracował w Urzędzie Poczтовым w Radomsku jako listonosz, skąd w 1937 roku został przeniesiony do Urzędu Poczтового w Limanowej. Prawdopodobnie został zmobilizowany i powołany do Wojska Polskiego i brał udział w wojnie polsko-niemieckiej we

wrzeźniu 1939 roku. Pojawił się ponownie w okresie okupacji w 1941 roku, gdy podjął pracę w Urzędzie Poczтовым w Limanowej, także jako listonosz. Był wówczas zaangażowany w działalność konspiracyjną w ZWZ-AK, pełniąc funkcję oficera wywiadu.

Urząd Pocztowy był niezwykle ważnym centrum informacyjnym okupanta, przez który przechodziła korespondencja do administracji niemieckiej i wojska, stanowił także łącznicę przez którą przepływały rozmowy do instytucji niemieckich i oficjeli niemieckich, pełniących ważne funkcje. Dla wywiadu ZWZ-AK poczta stanowiła niezwykle cenne źródło informacji i dlatego wielu



Ludwik Tokarczyk (1904-1972) w czasie pracy w sekretariacie w „Metalówce”

pracowników poczty – Polaków zaangażowanych było w śledzenie Niemców i przekazywanie informacji wywiadowi ZWZ-AK. Na poczcie przechwytywano listy i donosy kierowane do żandarmerii i gestapo, które następnie przekazywane przez współpracowników ZWZ – AK, trafiały do żandarmerii AK, a ta z kolei wymierzała sprawiedliwość gorliwym donosicielom i konfidentom. Niemcy wiedzieli o przeciekach informacji z Urzędu Poczтового w Limanowej i starali się bardzo szybko reagować, czym zajmowało się nowosądeckie gestapo, przeprowadzając liczne aresztowania wśród pracowników poczty (Polaków)².

W czasie okupacji plut. „Wiktor” był oficerem wywiadu i kontrwywiadu w ZWZ-AK w Placówce Limanowa „Ligas”. Kiedy jesienią 1943 roku zorganizowana została służba wywiadowcza obwodu Limanowa AK, wtedy to komórkę rejonu limanowskiego oddano w ręce plut. Ludwika Tokarczyka „Wiktor”, lecz główny ciężar wywiadowczy spadł na zespół wywiadowczy Plutonu „Sowa”, za którego pracę odpowiedzialnym był dowódca st. sierż. Jan Szewczyk „Mirski”. Wywiad w nowym układzie obejmował Placówkę Limanowa „Ligas” oraz okoliczne miejscowości: Piekiełko, Koszary, Makowica, Rupniów, Pasierbiec, Walowa Góra, Łososina Górna i Młynne. Podlegał bezpośrednio oficerowi rejonowemu i dysponował własną łącznością, którą prowadziła żona „Wiktora” Anna ▶



Nauczyciele przed budynkiem szkoły na „Kamieńcu”. Pierwszy z lewej Tadeusz Ociepka - dyrektor szkoły, pośrodku Ludwik Tokarczyk (w okularach) - lata sześćdziesiąte XX wieku

► Tokarczyk „Dzielna”. Z chwilą powrotu por. Zygmunta Jońca „Zyg” pchor. Kazimierz Ortyl „Kort” objął kierownictwo wywiadu i łączności, zaś dotychczasowy szef dwójki (wywiadu) Ludwik Tokarczyk „Wiktor” przeszedł na stanowisko komendanta specjalnej siatki łącznościowej obsługującej wywiad i kontrwywiad³.

W styczniu 1944 roku utworzono kierownictwo zespołu placówek do spraw wywiadu, na czele z pchor. Kazimierz Ortyl „Kort” używającym nowego pseudonimu „Marian”, który w rozkazie skierowanym do Jana Szewczyka „Leszka” z 17 stycznia 1944 roku polecił przekazać wywiad w rejonie Limanowa, Mordarka, Stara Wieś, Siekierczyzna, Lipowe, Sowliny w ręce Bernarda Gromadki „Rys” („Żbik”). Ale już w marcu 1944 roku por. Zygmunt Joniec „Wajan” „Zyg” zmienił decyzję „Mariana”, powołując na szefa wywiadu wzmiankowanego rejonu Stanisława Mamaka „Rzeka”. Siecią wywiadu opleciono zwłaszcza rejon Limanowa – Sowliny, gdzie okupant skoncentrował wszystkie ważniejsze instytucje, urzędy i placówki i na tym terenie służba wywiadowcza AK rozrosła się do kilkudziesięciu osób. Nie było urzędu czy zakładu, w których nie tkwiłby zakamuflowany przedstawiciel wywiadu AK. W tym zespole wywiadowczym szczególne zasługi położyli m.in. Ludwik Tokarczyk „Wiktor” i jego żona Anna Tokarczyk „Dzielna” (1895-1972)⁴.

Kiedy w dniu 6 sierpnia 1944 roku wyszło na jaw, że Ludwik Tokarczyk „Wiktor” należał do AK, za co miał zostać aresztowany przez gestapo, to wtedy dzięki gestapowcowi Serafinowi z Nowego Sącza, od 1942 pracującego na rzecz Polaków, został wcześniej uprzedzony, na pół godziny przed aresztowaniem i dlatego zdołał zbiec. Od tego momentu ukrywał się, aż do wejścia Armii Czerwonej. Z chwilą rozwiązania AK w styczniu 1945 roku Ludwik Tokarczyk „Wiktor” został mianowany do stopnia podporucznika czasu wojny, a następnie ujawnił się⁵.

Po wojnie z racji pełnienia funkcji oficera wywiadu AK znalazł się pod lupą funkcjonariuszy UBP, którzy wszczęli wobec niego śledztwo, został aresztowany, był przesłuchiwany, lecz nie zachowały się jego akta, zniszczone po 1956 roku. Wkrótce po zakończeniu wojny podjęte zostały śledztwa w sprawie Polaków współpracujących z Niemcami w okresie okupacji. W marcu 1946 roku Tokarczyk został przesłuchany przez funkcjonariusza



Tablice epitafijne na grobie Ludwika i Anny Tokarczyków na cmentarzu parafialnym w Ochotnicy Dolnej

PUBP w Limanowej Piotra Karpińskiego, jako świadek w sprawie Józefa Wilkowicza urzędnika pocztowego w Limanowej w czasie okupacji, oskarżonego o współpracę z gestapo z mocy dekretu sierpniowego z 1944 roku. W sprawie Wilkowicza Ludwik Tokarczyk złożył obszernie wyjaśnienia przed sędzią Sądu Grodzkiego w Limanowej Stanisławem Krasuniem w sierpniu 1946 roku.

Będąc pod ścisłą obserwacją funkcjonariuszy UBP, miał kłopoty z zatrudnieniem, dlatego zmieniał wielokrotnie miejsca pracy. W końcu zatrudnił się w administracji warsztatów należących do Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Limanowej, uczestnicząc w organizowaniu szkolnictwa zawodowego w Limanowej. Należał do wieloletnich pracowników administracji warsztatowej Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Limanowej popularnie zwanej metalówką, gdzie pracował do 1966 roku. Prezentował pełną zaangażowania emocjonalnego postawę w życiu szkoły, do końca pozostając czynnym i obowiązkowym. Nie przeszedł wraz z warsztatami do budynku nowej szkoły⁶. Został ekspedientem w sklepie pasmanteryjnym w Spółdzielni Rejonowej w Limanowej, gdzie pracował, aż do emerytury.

Był bardzo ostrożny, unikał rozmów na temat okupacji, a pytania o jego rolę i udział w walce z Niemcami zbywał krótkimi odpowiedziami, nie wdając się w dyskusję i nie podejmując tego tematu.

Zmarł krótko po przejściu na emeryturę w Limanowej 30 czerwca 1972 roku. Niedługo po nim zmarła jego żona Anna w dniu 12 lipca 1972. Oboje

spoczęli na cmentarzu parafialnym w Ochotnicy Dolnej.

Fotografie: arch. „EL”

¹ Wilkowicz Józef, 502/3083, IPN w Krakowie, s.5, 18.

² Wilkowicz Józef, 502/3083, IPN Kr, s. 39. Za niszczenie przesyłek nadawanych przez konfidentów do gestapo została aresztowana Anna Maniowska, a następnie wyrzucona z pracy w Urzędzie Pocztowym. W 1943 roku aresztowało gestapo Władysława Poškę i Stanisława Piekarsza. Maniowska wyszła z więzienia, ale Poško i Piekarsz z obozów koncentracyjnych już nie wrócili.

³ J. Bieniek, W kręgu Beskidów i Gorców, część II. Placówki: Dobra-Skrzydlna, Jodłownik-Szyk, Kamienica-Słopnice, Limanowa (Materiały do historii Ruchu Oporu w Ziemi Limanowskiej, „Rocznik Sądecki”, tom 28, Nowy Sącz 1987, s. 246-247.

⁴ Bieniek, W kręgu Beskidów i Gorców...s.247. W zespole wywiadowczym szczególne zasługi położyli: Stefan Biedroń, Stanisław Chojecki, Rudolf Dudzicki, Stefan Górszczyk, Bernard Gromadka, Teodor Jankowiak, Michał Jankowski, Stanisława Joniec „Śmiała”, Stanisław Mamak „Rzeka”, „Dziedzic”, Stefan Pytlewski, Jan Szewczyk.

⁵ Wilkowicz Józef, 502/3083, IPN w Krakowie, s. 18.

⁶ 50 lat Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Technikum Mechanicznego im. Janka Krasickiego w Limanowej, 1924-1974, Limanowa 1974, s.69.

Czy cmentarz wojenny powróci do pierwotnej formy?

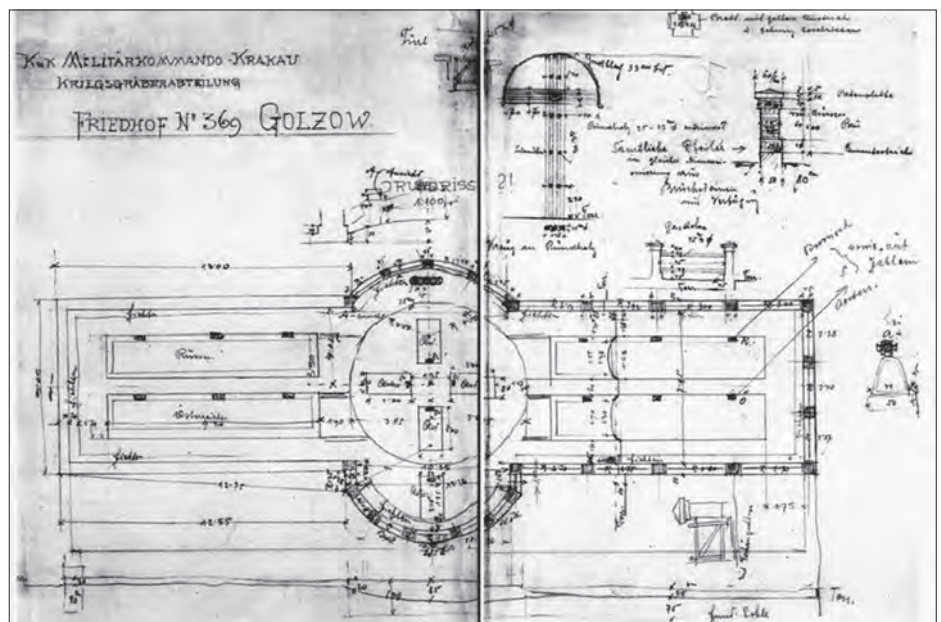
Czy cmentarz wojenny nr 369 na Golcowie powróci do swojej pierwotnej formy? Takie pytanie warto sobie zadać w momencie, gdy od pewnego czasu mamy potwierdzenie jego pierwotnego wyglądu na archiwalnych fotografiach sprzed stu lat ponownie odnalezionych niedawno w węgierskich archiwach. Wiemy już teraz, że wyglądał on nieco inaczej niż obecnie. A znany od lat tylko z oryginalnych planów drewniany krzyż centralny istniał na pewno jeszcze na przełomie lat 20. i 30. XX wieku.



Pierwotny wygląd cmentarza wojennego nr 369 na Golcowie. W centralnym miejscu cmentarza stoi drewniany krzyż wg projektu Gustawa Ludwiga

Archiwalne materiały oraz ostatnie odkrycie

Jakiś czas temu pewien z badaczy tematu galicyjskich cmentarzy wojennych odnalazł w jednym z węgierskich archiwów album z okresu międzywojennego zawierający zdjęcia pobytu węgierskiej delegacji na terenie walk z lat 1914 – 1915 w Polsce. Owa delegacja państwowa z Węgier wraz z rodzinami poległych węgierskich żołnierzy odwiedziła wybrane cmentarze wojenne na terenie dawnej zachodniej Galicji. Wśród tych fotografii znalazły się także zdjęcia przedstawiające wybrane cmentarze wojenne na Ziemi Limanowskiej. Choć w samym albumie jest znaczna część fotografii już wcześniej znanych badaczom tematu i przedstawiających wybrane cmentarze wojenne w fazie ich budowy w latach 1915-1918, to znalazły się tam także te z okresu międzywojennego ukazujące aktualny wtedy stan niektórych nekropoli. Co ciekawe jedna



Oryginalny projekt cmentarza na Golcowie

z fotografii ukazuje cmentarz wojenny nr 369 na Golcowie. Okazała się ona brakującym ogniwem w projekcie przywrócenia tej nekropolii do stanu pierwotnego. Otóż w Archiwum Narodowym w Krakowie

od lat znajdują się znane wszystkim zajmującym się tematem zachodniogalicyjskich cmentarzy wojennych tak zwane „Teki Hauptmanna i Brocha” zawierające plany budowlane i materiały dotyczące poszczególnych nekropoli. W zbiorze tym znajdują się także plany i inne materiały dotyczące budowy cmentarzy wojennych na Ziemi Limanowskiej, w tym tego na Golcowie. Jednak po stu latach od jego wybudowania pojawiły się u niektórych osób wątpliwości, co do tego czy cmentarz ten został zrealizowany w 100 procentach tak jak w projekcie autorstwa jego architekta Gustawa Ludwiga. Wątpliwości niektórych wynikały z faktu, że spośród 400 zachodniogalicyjskich cmentarzy wojennych nie wszystkie były zrealizowane w 100 procentach zgodnie z planem stworzonym przez architektów z Kriegsgräber – Abteilung K. u. K. Militär – Kommando Krakau, czyli Oddziału Grobów Wojennych C. i K. Komendantury Wojskowej w Krakowie. Czasem zdarzało się tak, że pewnych elementów nie zdążono zrealizować

przed upadkiem Cesarstwa Austro – Węgierskiego jesienią 1918 roku. Obecnie przy renowacjach galicyjskich cmentarzy wojennych przeprowadza się szeroką kwerendę archiwalną, aby ustalić jak



W miejsce drewnianego krzyża posadzono modrzew. Fotografia z początku lat 40. wykonana przez Leona Szewczyka



W 2017 roku modrzew rosnący w centralnym miejscu cmentarza został ścięty

► dokładnie wyglądał dany obiekt w 1918 roku, czy chwilę później w momencie skończenia budowy. W przypadku cmentarza wojennego nr 369 na Golcowie wiadomo było badaczom tematu, że zaplanowany drewniany krzyż centralny został zrealizowany, ale jeszcze w latach II RP został prawdopodobnie powalony przez wiatr lub wyrócił się w wyniku działania na drewno warunków atmosferycznych lub przyrodniczych. Jednak w dzisiejszych czasach brakowało fotografii z okresu zaraz po wybudowaniu tej nekropolii, która by przedstawiała widok na cały obiekt wraz z owym krzyżem centralnym. Co ciekawe fotografie

takie istniały i widzieli je na własne oczy ponad dwadzieścia lat temu badacze galicyjskich cmentarzy wojennych z Krakowa tacy jak dr Agnieszka Partridge czy mgr Krzysztof Garduła. Niestety fotografie te znajdowały się w zbiorach Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego i ponad kilkanaście lat temu zaginęły w kontrowersyjnych okolicznościach. Niestety z pewnych względów zbiory Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego w pewnym okresie były niewłaściwie przechowywane (nawet zabrakło magazynu o odpowiednich warunkach na ich przechowywanie). Część z tych zbiorów w wyniku nieodpowiedzialności pewnych

osób uległa zniszczeniu a część została rozkradziona. Na szczęście dzisiaj już zbiory są bezpieczne. Gdy kilka lat temu z okazji stulecia walk z 1914 i 1915 roku na terenie województwa małopolskiego rozpoczęto akcję renowacji cmentarzy wojennych, w przypadku nekropolii na Golcowie pojawił się problem, ponieważ poza oryginalnym planem sprzed 100 lat brakowało fotografii wykonanych po zakończeniu jego budowy w 1918 roku. Na szczęście odkrycie albumu z fotografiami w węgierskim archiwum stworzyło możliwość przywrócenia cmentarza nr 369 do stanu pierwotnego.

Stan obecny cmentarza wojennego nr 369

Cmentarz wojenny numer 369 znajduje się pod lasem, na wschodnich stokach Golcowa. Ma on powierzchnię 366 m² i jest ogrodzony. Ogrodzenie tworzy betonowa podmurówka oraz betonowe słupki obłożone kamieniem połączone grubymi rurami żelaznymi (w latach 90 XX wieku słupki zostały przemurowane). Wejście na teren cmentarza prowadzi przez niewielką kutą bramkę (najprawdopodobniej wykonana została stosunkowo niedawno, pierwotna była inna). Na cmentarzu według archiwalnych planów znajduje się 10 grobów zbiorowych i 16 pojedynczych. Na mogiłach

znajdują się charakterystyczne betonowe stele nagrobne z żeliwnymi krzyżami projektu Gustawa Ludwiga (obecnie steli jest 17, a na kilku brakuje krzyży). Ostatnio na stelach ponownie zamontowano emaliowane metalowe tabliczki z nazwiskami poległych. Obecne tabliczki tak jak pierwotne są koloru popielatego z czarnymi napisami. Część czytelników „Echa Limanowskiego” może pamiętać okres, gdy na stelach nagrobnych znajdowały się tabliczki w kolorze zielonym. Niestety były to tabliczki zmienione podczas remontu w okresie PRL-u. Zastanawiający jest fakt, że podczas remontów w latach 70. i 80. XX wieku na kilku cmentarzach wojennych na Ziemi Limanowskiej zmieniono „hurtowo” tabliczki z nazwiskami poległych z oryginalnych na te w kolorze zielonym (takie tabliczki na dzień dzisiejszy są jeszcze na nagrobkach na cmentarzu wojennym nr 366 w Limanowej w obrębie cmentarza parafialnego). Na cmentarzu wojennym nr 369 na Golcowie pochowano 47 żołnierzy armii austrowęgierskiej i 32 armii rosyjskiej poległych w dniach 7 – 12 grudnia 1914 roku podczas walk w czasie bitwy limanowskiej. Co ciekawe w pewnej odległości od ogrodzenia cmentarza zachowały się oryginalne austro – węgierskie betonowe słupki graniczne wyznaczające działkę cmentarną (na słupkach znajdują się litery H.V.).

Krzyż centralny

Pierwotnie w środkowej części cmentarza przy górnym ogrodzeniu stał drewniany krzyż centralny projektu Gustawa Ludwiga. Jednak większość mieszkańców Limanowszczyzny oraz czytelników „Echa



Brama wejściowa na cmentarz wojenny na Golcowie

Limanowskiego” pamięta bardzo dobrze rosnący w tym miejscu do maja 2017 roku kilkudziesięcioletni wysoki modrzew. Co ciekawe pewni autorzy przewodników turystycznych po Ziemi Limanowskiej czy Beskidzie Wyspowym pisali, że to ten potężny modrzew jest elementem centralnym oraz że to sam autor projektu, Gustaw Ludwig, zaplanował zasadzenie

tego drzewa. Oczywiście były to błędne domysły owych autorów. Owszem drzewo to w momencie ścięcia miało około 100 lat, ale nie rosło ono od początku w tym miejscu (gdy budowano i ukończono cmentarz, drzewa na pewno nie było). Gdyby tak było, to zarówno na planie archiwalnym, jak i na odnalezionych niedawno fotografiach byłoby ono zaznaczone. ►



Fragment cmentarza na Golcowie - 2015 rok

► Prawda wygląda tak, że w tym miejscu, przez co najmniej kilkanaście lat stał na pewno drewniany krzyż centralny. Najprawdopodobniej, gdy krzyż został uszkodzony lub się przewrócił, ktoś przesadził w to miejsce kilkuletni modrzew. Z czasem miejscowi mieszkańcy, którzy pamiętali, że w miejscu modrzewia stał krzyż, poumierali, a osoby odpowiedzialne za ochronę zabytków po latach zaczęły mieć wątpliwości czy owy krzyż stał na pewno w tym miejscu. Jednak niedawne odkrycie wszystko wyjaśniło.

Jak wyglądał drewniany krzyż centralny? Był to kilkumetrowy krzyż łańcuchowy (najprawdopodobniej miał co najmniej 5 metrów wysokości, a może więcej, np. według planu z Archiwum Narodowego w Krakowie miał aż 12 metrów wysokości). Zbudowany był z trzech belek pionowych i trzech belek poprzecznych tworzących ramiona. W miejscu przecięcia się belek pionowych z belkami poprzecznymi znajdował się jakiś płaski element w formie kwadratu. Ramiona krzyża i jego wierzchołek połączone były wygiętym w formie półkola elementem z drewna (forma daszku).

Plan odnowy

Z dostępnych autorowi artykułu informacji wynika, że został opracowany plan odnowy cmentarza i przywrócenia go do stanu pierwotnego. Plan zakłada przywrócenie drewnianego krzyża centralnego oraz remont steli nagrobnych, w tym uzupełnienie kilku brakujących żeliwnych krzyży na niektórych z nich. Przewiduje się także remont ogrodzenia. Z dostępnych w BIP informacji wiadomo, że w tym roku Gmina Limanowa starała się w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego o dofinansowanie prac renowacyjnych na cmentarzu wojennym 369. Niestety wniosek nie uzyskał wymaganej ilości punktów, aby otrzymać dofinansowanie. Miejmy nadzieję, że w następnych rozdaniach funduszy się uda.

Ponad stuletni drogowskaz

W okolicy cmentarza wojennego na Golcowie zachował się jeszcze jeden ponad stuletni element. Jest to betonowy drogowskaz z 1918 roku znajdujący się na skrzyżowaniu bocznej drogi osiedlowej z główną drogą powiatową. Warto mieć świadomość, że ten 102 letni drogowskaz



Oryginalny drogowskaz wskazujący miejsce pochówku żołnierzy na cmentarzu wojennym na Golcowie

jest jednym z nielicznych takich zachowanych na terenie Małopolski (i to jeszcze w pierwotnej lokalizacji).

Charakterystycznymi elementami związanymi z cmentarzami wojennymi na terenie dawnej zachodniej Galicji są betonowe drogowskazy sygnalizujące dojścia do obiektów położonych często z dala od głównych dróg czy zabudowań ludzkich. Już projektanci nekropolii wojennych służący w Kriegsgräber – Abteilung K. u. K. Militär – Kommando Krakau, czyli w Oddziale Grobów Wojennych C. i K. Komendantury Wojskowej w Krakowie myśleli o ułatwieniach dla odwiedzających te cmentarze oraz o przyszłym ruchu turystycznym w rejonie zwycięskich walk dla armii Austro – Węgier podczas Wielkiej Wojny. Rolę przewodnika po tych terenach miało spełniać opublikowane w 1918 roku albumowe wydawnictwo „Die westgalizischen Heldengräber aus den Jahren des Weltkrieges 1914-1915” autorstwa Hansa Hauptmanna i Rudolfa Brocha, w którym zamieszczono szczegółowe mapki oraz krótkie informacje o możliwościach dojazdu do cmentarzy. Na dołączonej do książki mapie w skali 1:200000 specjalnie zaznaczono kolorem czerwonym drogi przejezdne dla samochodów. Zamierzano też wyróżniać dojścia do

cmentarzy „znakami turystycznymi”. W naszym regionie z istniejących takich drogowskazów zachowały się tylko dwa, przy czym tylko ten kierujący na Golców stoi w pierwotnym miejscu. Podobny betonowy drogowskaz stoi tuż przy ogrodzeniu cmentarza wojennego nr 365 w Tymbarku. Został on tam jednak przeniesiony z pierwotnego miejsca, w którym stał w latach 90. XX wieku, podczas remontu (w miejscu gdzie stał pierwotnie obecnie stoi metalowy czerwono-biały drogowskaz).

Fotografie: arch. Karol Wojtas,
współczesne: Stanisław Ociepka

Może ktoś z czytelników „Echa Limanowskiego” posiada także archiwalne zdjęcia cmentarza wojennego nr 369 na Golcowie z okresu sprzed II wojny światowej albo z okresu PRL-u i mógłby je udostępnić autorowi artykułu oraz redakcji Echa Limanowskiego.

Prosimy takie osoby o kontakt telefoniczny lub mailowy.

E-mail autora: karoljerzywojtas@gmail.com telefon 696 896 764

E-mail redakcji: echo@echo.alte.pl

Ks. prałat Ludwik Kowalski

W tym roku 18 października przypada 37. rocznica śmierci ks. prałata Ludwika Kowalskiego, zasłużonego wieloletniego proboszcza limanowskiego. Z tej okazji czytelnikom „Echa Limanowskiego” pragnę przybliżyć życiorys ks. doktora Ludwika Kowalskiego.

Karol Wojtas

Młodość, studia, pierwsze parafie

Ludwik Kowalski urodził się 13 czerwca 1901 roku w Koszarach na terenie parafii pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej. Jego ojciec pochodził z Dobrej, a matka z Łososiny Górnej. Młody Ludwik naukę rozpoczął w szkole powszechnej w Łososinie, a następnie kontynuował w gimnazjum w Tarnowie, gdzie zdał maturę. Następnie w 1922 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Świecenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa tarnowskiego Leona Wałęgi 29 czerwca 1926 roku w katedrze tarnowskiej. Prymicje ks. Ludwika odbyły się w Łososinie Górnej z licznym udziałem kapłanów z całej Ziemi Limanowskiej (świadczą o tym między innymi archiwalne fotografie). Młody ks. Kowalski po święceniach pracował jako wikariusz i katecheta w Grybowie w latach 1926-1933, a następnie w Bochni w latach 1933-1942. W międzyczasie podjął studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie w 1937 roku uzyskał tytuł magistra teologii. W 1942 roku został mianowany proboszczem w Wierzchosławicach pod Tarnowem. Były to lata okupacji hitlerowskiej. Ks. Kowalski musiał się wykazać nieugiętą postawą wobec Niemców, a później po 1945 roku wobec Rosjan oraz władz komunistycznych. Będąc proboszczem w Wierzchosławicach w listopadzie 1945 roku organizował uroczystości pogrzebowe Wincentego Witosa, przywódcy Ruchu Ludowego i kilkakrotnego premiera II RP. Oprócz tego cały czas kontynuował studia doktoranckie z teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie w 1952 roku otrzymał stopień doktora teologii. Niedługo potem, w 1954 roku, władze państwowe usunęły Wydział Teologiczny UJ ze struktur uczelni.

Proboszcz w Limanowej

30 stycznia 1947 roku ks. Ludwik Kowalski został mianowany proboszczem parafii pod wezwaniem Matki Boskiej



Ks. Ludwik Kowalski obok Figury Matki Boskiej przygotowanej do koronacji - 11 września 1966 r.

Bolesnej w Limanowej. Oficjalnie probostwo objął 25 marca 1947 roku. Musiał się w Limanowej zmierzyć z wieloma problemami wynikającymi z trudnych lat wojny i okupacji. Przyszło mu się zmierzyć z problemami społecznymi oraz gospodarczymi na terenie rozległej i licznej parafii. Był to okres wychodzenia miasta z zastoju wynikającego z wojny, szybkiego rozrastania się miasta i gwałtownego wzrostu ludności, w tym ilości parafian. W okresie tym władze komunistyczne PRL przejęły las i ziemię należącą od wielu lat do parafii limanowskiej. Las ten i pola uprawne stanowiły własność parafii od początku XIX wieku, a dochody

z nich pomagały w utrzymaniu kościoła oraz dóbr parafialnych.

Ks. Kowalski jako proboszcz doprowadził, mimo bardzo trudnych czasów, do rozkwitu zarówno parafii, jak i kultu Matki Boskiej Bolesnej. Z jego dokonań warto wymienić kilka. W 1950 roku ufundowano, odlano oraz poświęcono 4 nowe dzwony, które umieszczono na wieży kościoła. Następnie wykonano nowe drewniane ławki we wnętrzu świątyni a w kolejnych latach rozbudowano organy. W latach 1957-1959 ks. Kowalski wybudował nową plebanię obok starej, a następnie budynek parafialny przy narożniku Rynku i ulicy ►

► Tadeusza Kościuszki. Z budową tego budynku wiązały się duże problemy, które napotkał ks. Ludwik Kowalski. Władze państwowe PRL nałożyły wysoki karny podatek na parafię i utrudniały budowę, ale ks. Kowalski się nie poddał. Groziło mu nawet więzienie. W latach 60. XX wieku przed planowaną koronacją Piety limanowskiej przebudowano ołtarz główny w kościele, przywracając mu wygląd zbliżony do zakładanego przez architekta Zdzisława Mączyńskiego.

Ks. Kowalski był proboszczem w Limanowej w okresie przypadającym na lata, w których to władza komunistyczna walczyła otwarcie z Kościołem katolickim. Były to lata najpierw stalinizmu, a potem nastąpiły czasy, gdy władze państwowe wysoko opodatkowywały kapłanów oraz parafie. Utrudniano im podstawowe działania. Kapłani byli inwigilowani przez SB i tajnych współpracowników.

Ks. Kowalski wielokrotnie musiał zmierzyć się z różnymi problemami stwarzanymi przez władze lokalne oraz SB. Na ks. Kowalskiego nakładano wielokrotnie różnorakie kary pieniężne, grożono mu więzieniem. Mimo to nie poddawał się, a często był o krok przed władzami komunistycznymi. Takim działaniem było m.in. utrudnianie przez władze komunistyczne rozwoju sanktuarium, poprzez planowanie budowy ulicy przelotowej między Rynkiem a drogą nad Potokiem Starowiejskim. Droga ta przebiegałaby przez Plac Koronacyjny i oddzielałaby kościół od plebani. Ks. Ludwik Kowalski, aby zapobiec temu, wybudował w szybkim tempie prowizoryczny murowany ołtarz połowy, który uniemożliwił taką inwestycję.

Koronacja Piety limanowskiej najważniejsze wydarzenie w życiu ks. Kowalskiego

Najważniejszym osiągnięciem życia kapłańskiego ks. Ludwika Kowalskiego było na pewno doprowadzenie po wielu latach do koronacji Piety limanowskiej oraz sama organizacja tej uroczystości. Uroczystości koronacji we wrześniu 1966 roku były już wielokrotnie opisane w poprzednich numerach „Echa Limanowskiego” i nie ma sensu ich ponownie przytaczać.

(ciąg dalszy na stronie 37)



Przed domem rodzinnym w Koszarach k. Limanowej. Prymicjant ks. Ludwik Kowalski (1901-1983) z rodziną - 1926 r.



Prymicjant ks. Ludwik Kowalski (późniejszy proboszcz limanowski w 1947-1979) siedzi czwarty od lewej wśród kapłanów - dziekanatu. Po jego prawej stronie ks. Kazimierz Łazarski, budowniczy limanowskiego kościoła



Przy grobie ks. Kazimierza Łazarskiego w arkadach północnej części kościoła stoją od lewej: ks. Ludwik Kowalski, ks. bp Piotr Bednarczyk, ??, ks. Jan Rachwał - lata siedemdziesiąte XX wieku

ORGANIZACJA PRZYJĘĆ OKOLICZNOŚCIOWYCH

Siwy Brzeg

Restauracja Siwy Brzeg
Limanowa, ul. Br. Czecha 4

tel. 18 3373 878

www.siwybrzeg.pl



Restauracja Siwy Brzeg

w okresie pandemii COVID-19

**Oferuje
pełny zestaw dań na wynos.**

Jadłospis umieszczony jest na stronie:

www.siwybrzeg.pl

Zamówienia można składać

w godz. od 10⁰⁰ do 17⁰⁰

przez cały tydzień, łącznie z niedzielą.

Tel.: (18) 3373 878

Kom.: 510 207 544



Restauracja Stary Browar
Limanowa, ul. J. Marka 9

tel. 18 337 9999

www.starybrowar.siwybrzeg.pl



Zapraszamy!



Honory oddawane w czasie odegrania hymnu państwowego

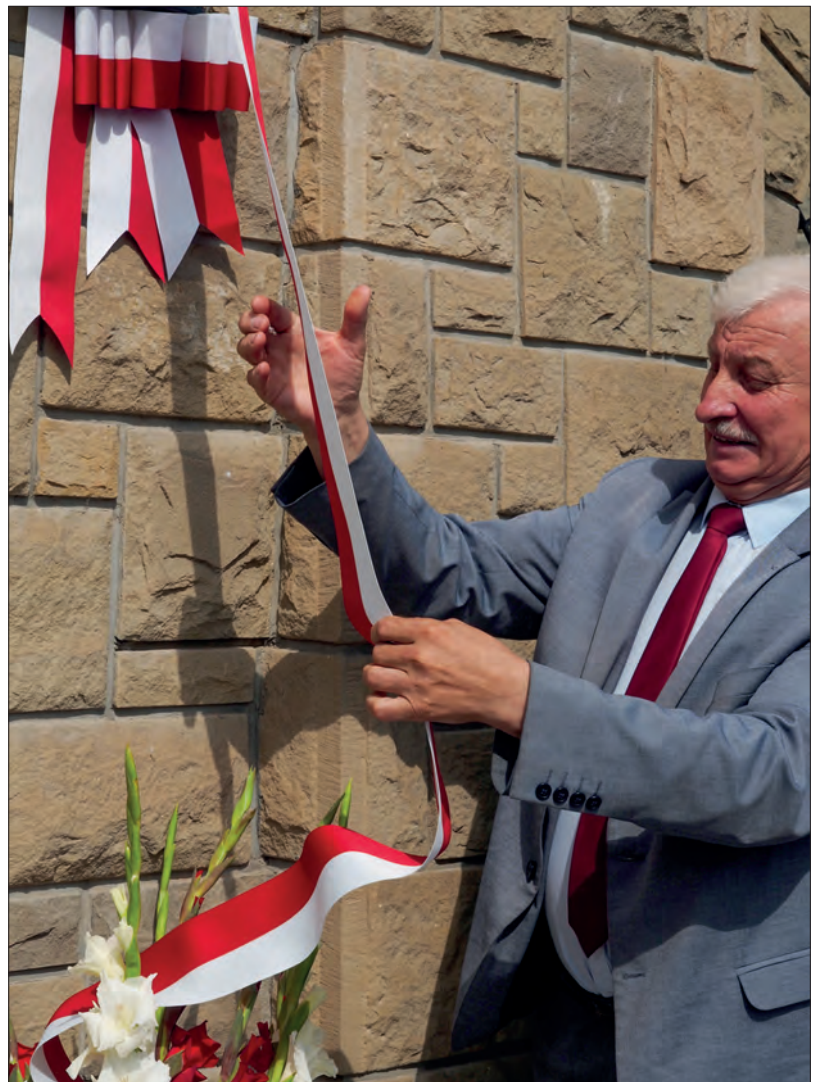
Uroczystości 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej



Hymn limanowski odegrany na trombitach przez członków orkiestry „Echo Podhala”



Uczestnicy aktu odsłonięcia tablicy od lewej: Jan Skrżekut - wójt Gminy Limanowa, Władysław Bieda - burmistrz Limanowej, ks. prałat Józef Poręba, Jolanta Juskiewicz - przewodnicząca Rady Miasta, Mieczysław Uryga - starosta limanowski



Odsłonięcie historycznej tablicy przez Władysława Biedę - burmistrza miasta Limanowa



Opis fotografii:
Złożenie kwiatów przez Radnych Rady Miasta,
Honorowa warta po odsłonięciu tablicy,
Występ Jadwigi Wrońskiej-Madej, która śpiewa pieśń „Matka Boska Zielna”.

Fotografie: Stanisław Ociepka



Pamiętkowa fotografia po zakończeniu uroczystości



f / GoldDropPolska
golddrop.eu



nowość

uniwersalny Odtłuszczacz

ŚRODEK DO ODTŁUSZCZANIA
SILNIE ZABRUDZONYCH,
TŁUSTYCH POWIERZCHNI:

okapów kuchennych, płyt kuchennych,
grilli, mebli ogrodowych,
kosiarek, silników pojazdów, rowerów,
tapicerki, usuwania plam z odzieży.

zero!
tłuszczu



Ks. prałat Ludwik Kowalski



Ks. proboszcz Ludwik Kowalski przewodniczy procesji z krzyżem misyjnym do kaplicy w Modarce - 1947 r.

Ks. Ludwik Kowalski wraz z ks. Piotrem Bednarczykiem przyczynił się poważnie do rozwoju kultu Matki Boskiej Limanowskiej w regionie oraz całej diecezji tarnowskiej. Musiał on przy okazji organizacji uroczystości koronacyjnych wielokrotnie spotykać się z przedstawicielami władz i Służby Bezpieczeństwa. Często był wzywany przez milicję na przesłuchania i utrudniano mu organizację wydarzeń, ale się nie poddał. Wielu tajnych współpracowników SB donosiło też na ks. Kowalskiego. W pewnym momencie władze i SB miały już dość niezłomnej postawy proboszcza i nie chciały z nim rozmawiać. Ks. Kowalski wyznaczył w swoim imieniu do rozmów ks. Antoniego Szydłowskiego.

Ks. Ludwik Kowalski pasjonował się historią. Opracował naukowo wraz ze Stanisławem Fischerem „Żywot błogosławionej Kingi i dzieje jej kultu” oraz w ramach przygotowań przed koronacją w 1966 roku „Historię kultu łaskami słynącej Figury Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej”.

W latach 1973-1979 pełnił urząd dziekana limanowskiego. Był też pomysłodawcą i inicjatorem budowy tymczasowej kaplicy w Siekierzynie, gdzie później po latach wybudowano nowy kościół (mieszkańcy Siekierzyny mieli bardzo daleko do kościoła i ciężko było im się do niego dostać zimą). Ks. Kowalski był bardzo dobrym kaznodzieją. Uczył ludzi, aby współpracowali ze sobą i żyli w zgodzie. Swą postawą i przykładem kształtował

młodych limanowian. Mieszkańcy Ziemi Limanowskiej wspominają go, jako wybitnego męznego kapłana i dobrego człowieka, który zawsze stawiał czoła przeciwnościom.

Śmierć i upamiętnienie

Po 32 latach pełnienia urzędu proboszcza limanowskiego latem 1979 roku przeszedł na emeryturę. Jego następcą został ks. Józef Poręba. Ks. Kowalski nadal pozostał w parafii, gdzie w miarę możliwości wspierał swą posługą kapłańską nowego proboszcza. W kolejnych latach podupadł znacznie na zdrowiu. Zmarł 18 października 1983 roku w Limanowej.



Ks. Ludwik Kowalski przekazuje koronę w czasie uroczystej koronacji Piety limanowskiej

Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Limanowej. Spoczywa z nim jego siostra Agnieszka Kowalska. Ks. Ludwik Kowalski upamiętniony jest tablicą pamiątkową na ścianie w podcieniach bazyliki oraz ulicą swego imienia w centrum miasta. W 1990 roku Rada Miasta Limanowa nadała ulicy (dotychczas noszącej nazwę Ruska i Wojtasa) znajdującej się pomiędzy ulicą Jana Pawła II a Małym Rynkiem imię Ks. Ludwika Kowalskiego.

Fotografie: arch.: albumu „Okruchy pamięci”



Grupa wiernych wraz z ks. Ludwikiem Kowalskim po uroczystości koronacyjnej

Kamienica Tomasza Biela

Około 1900 r. Limanowa posiadała 230 budynków, w tym 12 domów murowanych, a tylko 5 piętrowych, czyli tak zwanych kamienic. Z murowanych budynków piętrowych wymienić należy kamienicę położoną w południowo-wschodnim narożniku Rynku, powstałą w miejscu dawnego „więzienia z czasów pańszczyźnianych”, w którym przez jakiś czas mieścił się Sąd Powiatowy. Kolejnym budynkiem piętrowym był narożny dom z podcieniem, wsparty na jednym skarpo-filarze, w południowo-zachodniej pierzei Rynku. Owa kamienica narożna (stojąca w Rynku i przy ówczesnej ul. Sądeckiej) zaadaptowana została na oberżę (mieszczącą także „Dom Zajezdny”, należący później do Leuse Zellnera). Po II wojnie światowej mieściła się w niej słynna restauracja „Myśliwska” Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu kierowana przez Michała Wronę, bardzo zasłużonego i oddanego miastu limanowianina. Trzecim budynkiem piętrowym była Szkoła Ludowa zbudowana w 1846 r. przez ks. Jana Warpęchę (1806–1877). Znajdowała się ona tuż przy kościele. Czwartym, piętrowym budynkiem limanowskim był gmach Sądu Powiatowego w Rynku (przed kościołem), wzniesiony kilka lat przed przyjściem do Limanowej ks. Kazimierza Łazarskiego. Z jego to inicjatywy został on rozebrany ok. 1910 r., by nowo budowany kościół swą jedyną w swym rodzaju fasadą mógł tworzyć otwartą, panoramiczną, sakralną kulisę w Rynku, a figura Chrystusa Ukrzyżowanego w szczycie kościoła mogła być widocznym znakiem tożsamościowym chrześcijaństwa i polskości nad miasteczkiem. Piątym budynkiem był okazały gmach Starostwa Powiatowego, położony przy ul. Waleriana Zubrzyckiego. Dodajmy, iż budynkiem piętrowym była także „limanowska stacja kolejowa. Była ona – jak pisał Zbigniew Sułkowski – niewątpliwie jednym z najładniejszych obiektów architektonicznych w mieście. Do czasów powstania obecnego kościoła była też obiektem w krajobrazie miasta dominującym”¹. Chociaż eksterytorialnie należała do Limanowej (na budynku stacji widniał przecież napis Limanowa),



Dwupiętrowa kamienica Tomasza Biela, po lewej podcienia, z prawej budynek, w którym mieścił się sklep firmy obuwniczej „Bata”, zaś po II wojnie światowej sklep tzw. „Ruska”. Fotografia z 1944 roku

to jednak topograficznie leżała na terenie dawnych Sowlin.

Sytuacja ta zaczęła się powoli zmieniać (czyli miasto z „drewnianego przepoczwarzało się z roku na rok w murowane” i z „parterowego w piętrowe”). Do 5 piętrowych kamienic na początku XX w. dołączyły nowe (jak np. gmach Sądu Powiatowego, oddany w 1906 r. oraz inne). Do lat 20. XX w., a więc w okresie, gdy w architekturze Limanowej dominowała secesja, postawiono ponad 10 kamienic, których rodowód był w przeważającej mierze

secesyjny lub do niej zbliżony. Były to kamienice przy ul. W. Zubrzyckiego (obecnie) MB Bolesnej pod nr 2, 4, 16 b (obecnie siedziba Państwowego Powiatowego Inspektoratu Sanitarnego), 15 (pałacyk „Pod Pszczółką”), w Rynku, w pierzei północnej powstała kamienica Tomasza Biela, w pierzei północno-wschodniej dwie kamienice (w tym jedna parterowa), następnie przy ul. Sądeckiej (obecnie) T. Kościuszki 15 – kamienica „Pod Białym Orłem”. Do nich należał także pałacyk Hammerschläga przy tej ulicy. Z kolei

przy ul. Krakowskiej pod nr 26 usytuowany był budynek z dekoracją secesyjną, w którym mieściło się atelier fotograficzne Franciszka Fijała. Wymieńmy jeszcze dom-willę znajdującą się na tyłach (dzisiejszej) ul. Mieczysława Mordarskiego (wejście do niej z ul. Szwedzkiej prowadziło obok domu Rabina (Rabinówki); rozebrano ją w 2. dziesięcioleciu XXI wieku. Można zatem powiedzieć, iż Limanowa secesją stała na początku XX wieku. Obecnie z tych 10 kamienic pozostały jedynie trzy (dwie znajdują się przy MB Bolesnej 15 i 16b, jedna przy ul. T. Kościuszki) oraz pałacyk dr. Jonasza Hammerschläga, w którym obecnie mieści się Państwowa Szkoła Muzyczna im. Grażyny Bacewicz). Ile z tych czterech wymienionych tutaj budynków przetrwa w niezmiennym stanie następane dziesięciolecie? Oto jest (zasadnicze) pytanie. Będzie to zależało od szacunku naszego społeczeństwa dla przeszłości i kultury architektonicznej. Była ona coraz wyższa, należy nieustannie edukować młode pokolenia.

Obecnie zajmujemy się kamienicą, położoną w narożniku Rynku, w jego pierzei północnej (u wylotu na Mały Rynek, tzw. Maślany). Tu stoi dostojna kamienica mieszczańska, obecnie czterokondygnacyjna, ale gdy była stawiana miała trzy kondygnacje (dwa piętra), od strony Rynku jest trójosiowa, ścięta w narożu (dla lepszej komunikacji, optyki i struktury urbanistycznej). „Jeszcze przez długie lata po [II] wojnie [światowej] – pisał Jerzy Bogacz – ten najokazalszy przy limanowskim Rynku budynek nazywano >>Kamienicą Biela<<, warto więc przypomnieć jej właściciela, który w latach międzywojennych był jednym ze znacniejszych obywateli miasteczka”².

Tomasz Biela urodził się 7 marca 1893 r. w Jasieniu koło Brzeska jako syn Jakuba i Marii z domu Szczupak³. Po ukończeniu gimnazjum w Bochni, studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, które ukończył tuż przed wybuchem I wojny światowej, toteż zamiast rozpocząć praktykę zawodową w swoim zawodzie prawniczym, ruszył na wojnę. Jako kapitan walczył w armii austriackiej. Został ranny na froncie wschodnim pod Gorlicami przeciw Rosji w 1915 roku. Następnie walczył na froncie włoskim, w północno-zachodnich Włoszech, w okolicach Piemontu. Brał też udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Po wojnie do wyuczonego zawodu już nie powrócił.



Kamienica Tomasza Biela w budowie, obok kamienice należącej do Żydów



Północno-wschodnia część rynku z parterową zabudową podcieniową, dwupiętrową kamienicą Tomasza Biela oraz „na rogu” budynki, w których mieściły się sklepy żydowskie, a także budynek podcieniowy magistratu



Kamienica Tomasza Biela w 1945 roku po spaleniu się podcieni. Fotografia z obchodów Święta Pracy



Kamienica Tomasza Biela w latach sześćdziesiątych XX wieku. Obok w budowie dom towarowy „Elegant”



Dobudowa trzeciego piętra na dwukondygnacyjnej kamienicy Tomasza Biela - 1971 rok

▶ Na początku lat 20. XX w. przywędrował do Limanowej i tu zamieszkał „w zakupionym przez siebie domu”⁵ i rozpoczął swoją nową działalność zawodową: kupca i przedsiębiorcy handlowego. Przy ul. Krótkiej (biegnącej tuż za Rynkiem) rozpoczął budowę nowego domu i zakładu betoniarskiego, produkującego kręgi studienne oraz pokrycia dachowe (dachówki, gąsiorzy). „Równocześnie nabył wówczas największą kamienicę w Rynku [...], gdzie mieściła się hurtownia >>trafiki tytoniowej<<”⁵. Jej właśnie poświęcamy niniejszy felieton. Założył również hurtownię wraz z suszarnią jabłek i śliwek⁶.

Był społecznikiem z krwi i kości, całą duszą zaangażowany w sprawy miasteczka i parafii. Był aktywnym członkiem Rady Parafialnej, wspomagając parafię również finansowo. Jako działacz Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” przyczynił się znacznie do rozwoju sportu i turystyki w Limanowej, a jako jeden ze współzałożycieli drużyny piłkarskiej, wyposażył ją w sprzęt sportowy, zakupiony z jego własnych środków. Po II wojnie światowej, na skutek zmiany ustroju, zmuszony został przez władze PRL do porzucenia działalności kupiecko-handlowej. Zmarł 27 lutego 1961 r. w Limanowej, a pochowany został w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Nowym Sączu⁷.

Parter kamienicy, którą tutaj opiszemy, od strony Rynku był nadzwyczaj skromny, zaznaczał się jedynie drzwiami i (wystawowym) oknem pośrodku i grafiką szyldów wiszących nad nimi⁸. Natomiast poziome pasy pierwszego piętra opinały kamienicę; trzema pasemkami

linearnej osnowy, złożonej z kilku linii, podkreślając i eksponując tym samym ważność *piano nobile* – szlachetność pierwszego piętra. Ów linearyzm, poziome linearne pasy żłobień, eksponując wyrafinowanie secesyjnej zasady kompozycyjnej, to graficzny „styl”, widoczny również w balustradach balkonów, które tym bardziej podkreślają ów druczany „styl”, jak go przekornie lubił nazywać Jan Sas-Zubrzycki (1860–1935). Koszowe balustrady balkonów I i II piętra, o wyoblonych, wygiętych ku przodowi tralkach (prętach), zdobione były na narożach motywami floralnymi w formie stylizowanego tulipana, stanowiąc podstawę dla kwiatowych donic. Ich nabrzmiałe, ruchliwe, jakby naładowane energią linie, ożywiały tę architekturę, nadając jej dynamiki. Prostokątne wykroje okien, obwiedzione obramieniami a na narożach uszatkami zdobieniami (uszakami), pośrodku zaś zdobione kluczem-zwornikiem, wywiedzione zostały z baroku i przetworzone na modłę nowej sztuki secesyjnej. Klucze-zworniki nadproży wyznaczają oś krzyżowego podziału okien „trafiając” idealnie na pionowy ich podział. W podokiennikach umieszczone zostały niewielkie płyciny z geometrycznymi ornamentami (na I piętrze są to sześcioboki, na II – kwadraty ustawione po przekątnej lub romby). W ścietym narożu okna ukształtowane zostały podobnie, pozbawione jednak podokienników. Wieloprofilowy gzyms wieńczący zamykał kamienicę od góry, stanowiąc podstawę i oparcie dla siodłowego dachu, z lukarną w jej ścietym narożu.

Na prosty schemat kamienicy

historycznej nałożona została zatem secesyjna dekoracja. Budynek składa się ze struktury konstrukcyjnej (zwanej w j. niemieckim *Kernform*) i formy plastycznej (zwanej – *Kunstform*). Kamienica ta łączy dwie tendencje stylistyczne: secesję floralną z secesją geometryczną, która z czasem przeszła w posecesyjny modernizm. Założeniem secesji było poszukiwanie pięknych, malowniczych form. W ówczesnej Galicji cechowały ją co najmniej trzy główne nurty w szczególności w zakresie dekoracji: – po pierwsze przetwarzała elementy ze świata sztuki ludowej, – po drugie stylizowała wzorce ze świata przyrody, z użyciem elementów linearnych i geometrycznych, – po trzecie wprowadzała próby zastosowania technologii budownictwa szkieletowego (z użyciem cegły, kamienia oraz żelaza). Ten trzeci nurt był typowy dla budownictwa przemysłowego. Wspomniane tendencje były wyraźną próbą przeciwstawienia się historyzmowi i eklektyzmowi, kończącego się wieku XIX.

Po II wojnie światowej kamienicę przebudowano, ponieważ podczas wyzwalania w styczniu 1945 r. Limanowej przez wojska radzieckie spłonęły domy podcieniowe w pierzei północnej, a elewacja kamienicy uległa częściowemu uszkodzeniu. Podczas jej odnawiania, gdy secesja była niedoceniana, a nawet nią gardzono, kamienica odarta została ze swego pierwotnego kostiumu. Zniknęły wówczas ornamenty i ozdoby. Na początku lat 70. XX w. zniknął także dach, a w jego miejsce pojawiła się nadbudowana czwarta kondygnacja, pomnażająca tak bardzo upragnioną wówczas



Współczesny wygląd kamienicy Biela, której historię poznają limanowianie w czasie VIII spaceru historycznego po Limanowej pt. „Limanowski Rynek - miejsce spotkań” - 27 kwietnia 2019 rok

przestrzeń mieszkalną⁹. Zamieszkał tu Antoni Rączka, I sekretarz KP PZPR w Limanowej w latach 1971–1975, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Domu Młodzieży (później Domu Kultury i Hotelu Turystycznego)¹⁰.

Ponieważ struktura kamienicy pozostała niemal nietknięta, pomimo że jej ozdoby zniknęły (pozbawiono ją kostiumu secesyjnego), jest to wyraźny dowód na to, iż ta struktura „napowierzchniowa”, jaką była jej dekoracja, stanowiła element dodany, to nie znaczy, że redundantny – niepotrzebny – zbyteczny. „To detal – pisał arch. Stefan Muszyński – nadał architektury szczególny wyraz, dzięki któremu z dzieła techniki, jakim jest każdy obiekt architektury, staje się ono dziełem sztuki”¹¹. Gdy owe dekoracje zniknęły, uleciał z niej również immanentny charakter, zaklęty w niej gust owego mieszczaństwa, tak czasem nieuchwytny, a jednak stanowiący o tym, co nazywamy *imponderabiliami*. Budynek pozbawiony dekoracji stylistycznie zbliżył się po remoncie do modernistycznej, powojennej (zbudowanej po II wojnie) zabudowy tej pierzei Rynku, w szczególności do kamienicy podcieniowej (z arkadami), stojącej po drugiej stronie w narożniku Rynku. Dodajmy dla pełności obrazu, iż nieistniejący już fragment limanowskiego Rynku w pierzei północno-wschodniej to dwie kamieniczki z początku XX w. stojące w jego narożniku. W latach 30. XX w. znajdowały się w nich żydowskie sklepy: w piętrowym – Franciszka Blumenstocka mieścił się handel bławatny, a w kamieniczce parterowej, obok, Henryk Goldfinger prowadził kawiarnię i sprzedaż win. Obie kamienice były trzyosiowe, ich parter był boniowany, natomiast

piętro kamienicy narożnej było bogato zdobione dekoracją ornamentalną. „Istniały [one] jeszcze w latach pięćdziesiątych XX wieku”¹² – pisał Jerzy Bogacz. Po drugiej wojnie światowej na parterze piętrowej kamieniczki mieścił się sklep obuwniczy [...], prowadzony przez Walentego Ruska (było to miejsce byłej firmy obuwniczej „Bata” w okresie międzywojennym). Sąsiedni, parterowy budynek, był siedzibą Banku Spółdzielczego, który po wyburzeniu starej zabudowy wznosił na tym miejscu swą nową siedzibę. Z opisywanych czy wspomnianych tutaj kamienic ozdobną, secesyjną dekorację otrzymała najwcześniej kamienica narożna, w której w latach 30. XX w. mieścił się handel bławatny Franciszka Blumenstocka. Widzimy to na fotografii zamieszczonej w „Okruhach Pamięci”, ale i pozostałe kamienice otrzymały niebawem wyprawkę i dekorację, gdyż przy kamienicy, zwanej Biela, stały już rusztowania.

Podsumowując trzeba stwierdzić, iż secesja niejedno miała imię i wiele twarzy, czyli odmian. Jedną z pierwszych jej odmian była tzw. secesja floralna, miękka, kobieca, pełna wiotkich powyginanych linii, typowa dla Francji i jej krajów ościennych. Inną jej odmianą była tzw. secesja prostolinijna, pochodzenia angielskiego (anglosaska), która z wysp brytyjskich zawędrowała do Wiednia. Wzbożona geometrycznymi figurami (kwadratów i kół), zwana była w związku z tym „stylem kwadratowym” (Quadratstil). Nieistniejące, prostolinijne ozdoby mieszczańskiej kamienicy limanowskiej przy ul. MB Bolesnej 2 oraz płyciny z geometrycznymi ornamentami kwadratów czy rombów kamienicy Tomasza Biela, należały właśnie do tej drugiej odmiany „stylu” geometrycznego, kwadratowego.

Fotografie: arch.: albumu „Okruhach pamięci”

1. Z. Sułkowski, *Kolejowe pocztówki*, „Almanach Ziemi Limanowskiej (dalej: AZL), RII:2001/2002, nr 7, s. 48.
2. J. Bogacz, *Przed kamienicą Tomasza Biela*, AZL, R.V:2004, nr 17, s. 48.
3. Zob. E. Wojtas-Ciborska, *Księga limanowian. Biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską*, cz. I, Limanowa 2006, s. 48.
4. Tamże.
5. Tamże.
6. J. Bogacz, *Przed kamienicą Tomasza Biela*, op. cit., s. 48.
7. Tamże.
8. J. Sz. Wroński, *Architektura i zdobnictwo kamienicy Tomasza Biela*, AZL, nr 17/2004, s. 14–15.
9. Informację tę otrzymałem od Stanisława Ociepki, redaktora naczelnego „Echa Limanowskiego”.
10. E. Wojtas-Ciborska, *Księga limanowian*, op. cit., s. 513.
11. S. Muszyński, *Wstęp do reprintu*, [w:] Z. Mączyński, *Elementy i detale architektoniczne w rozwoju historycznym*, Warszawa, grudzień 1997, s. 3.
12. J. Bogacz, *Zaginiony świat*, AZL, R.V:2004/2005, nr 19, s. 48.

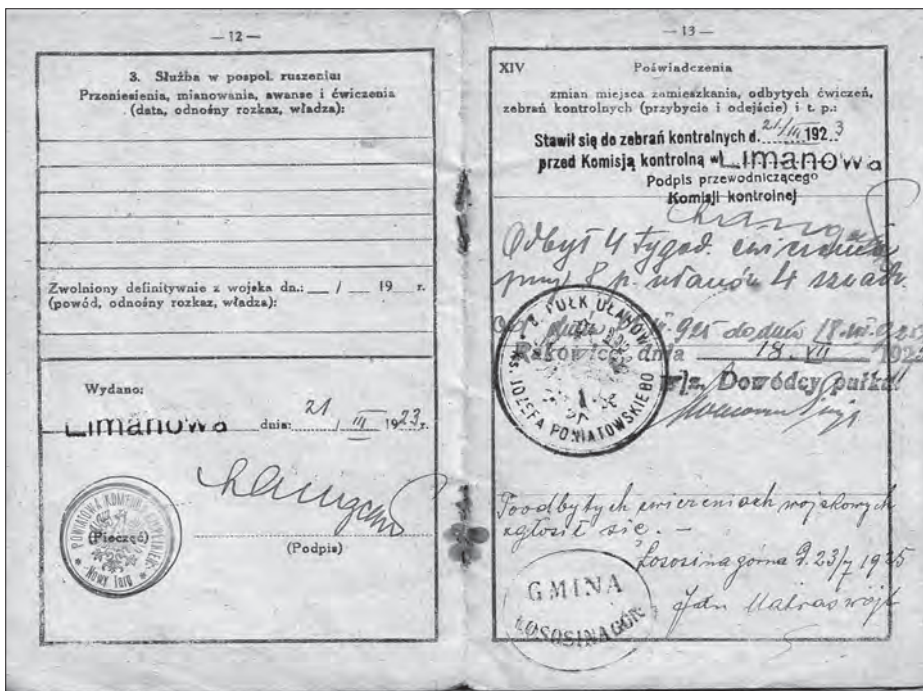
Limanowskie spotkania związane z rocznicą wojny polsko-bolszewickiej

Ostatnie kilka miesięcy to czas epidemii oraz większych lub mniejszych obostrzeń ze względów sanitarnych. W Limanowej i na całej Ziemi Limanowskiej od wielu tygodni nie odbywały się i dalej nie odbywają się jak dawniej różnego rodzaju wydarzenia kulturalne, turystyczne czy sportowe. Zwykle latem w każdy weekend mieszkańcy regionu mogli przebiegać w wydarzeniach kulturalnych czy turystycznych. Nawet takie ważne wydarzenie jak 100. rocznica Bitwy Warszawskiej przyszło świętować nam skromnie, w okrojonym wymiarze z powodu obostrzeń sanitarnych. Jednak w limanowskie uroczystości rocznicowe, oprócz ważnego dla limanowian momentu ponownego odsłonięcia odnalezioną tablicy pamiątkowej z 1930 roku poświęconej „Obrońcom Ojczyzny”, wpięły się także dwa inne wydarzenia. Były to spotkanie w Gminnej Bibliotece Publicznej na Starej Wsi, podczas którego uczestnicy mogli wysłuchać wykładu „Udział mieszkańców Ziemi Limanowskiej w wojnie polsko – bolszewickiej 1919 – 1921 r.” oraz XIII Spacer Historyczny po Limanowej „Śladami ks. pułkownika Józefa Jońca po Limanowej”. W tym krótkim artykule czytelnicy Echa Limanowskiego mogą prześledzić przebieg tych dwóch uzupełniających główne obchody rocznicowe wydarzeń.

Wykład Karola Wojtasa w bibliotece w Starej Wsi

W czwartek 13 sierpnia 2020 r. w Gminnej Bibliotece Publicznej w Starej Wsi odbyło się spotkanie z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej, podczas którego wykład „Udział mieszkańców Ziemi Limanowskiej w wojnie polsko – bolszewickiej 1919 – 1921 r.” wygłosił limanowski historyk Karol Wojtas. Na wstępie przybyłych na spotkanie gości przywitał gospodarz miejsca, dyrektor Jacency Musiał oraz wójt Gminy Limanowa Jan Skrzekut. Potem miał miejsce krótki występ Magdaleny Mól i Karoliny Kowalskiej z Zespołu





Fragment oryginalnej książeczki wojskowej Ludwika Wilczka, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej za-prezentowany na spotkaniu przez wnuka Witolda Franczaka

Muzyczny „Consonans”. Zaśpiewały one kilka pieśni patriotycznych i żołnierskich. Po występie głos zabrał prelegent Karol Wojtas. Po krótkim wprowadzeniu do wykładu, podczas którego przedstawił w skrócie przebieg wojny polsko – bolszewickiej od momentu przyjętego przez historyków za jej początek w lutym 1919 roku, poprzez kolejne jej etapy do traktatu pokojowego zawartego w marcu 1921 roku w Rydze. Potem prelegent krótko omówił kolejno takie wydarzenia jak „Wyprawa kijowska” na wiosnę 1920 roku, a następnie ofensywa sowiecka rozpoczęta w maju 1920 roku. Następnie w syntetyczny sposób omówił Bitwę Warszawską w sierpniu 1920 roku oraz obronę Lwowa i bitwę pod Zadwórzem (nazywaną polskimi Termopilami). Następnie w skrócie zostały przedstawione kolejne zwycięskie bitwy armii polskiej pod Komarowem i nad Niemnem oraz sytuacja do zawieszenia broni w październiku 1920 roku. Zakończeniem tego wprowadzenia było omówienie traktatu pokojowego zawartego w marcu 1921 roku w Rydze.

W głównej części wystąpienia Karol Wojtas przedstawił sylwetki mieszkańców Ziemi Limanowskiej, którzy walczyli w wojnie polsko – bolszewickiej w latach 1919 – 1920. Podkreślił on, że osób z naszego regionu, które wzięły udział w walkach było dość sporo, ale dziś po stu latach lokalnym historykom znane są nazwiska tylko pewnej części.

Dodał, że trzeba spróbować zrobić listę takich osób i prosił, aby rodziny żołnierzy, którzy stanęli do walki sto lat temu podzieliły się informacjami z historykami. Wśród osób pochodzących z Limanowej, które sto lat temu stanęły do walki z armią czerwoną warto zwrócić uwagę na postacie takie jak: **Józef Joniec 1900 – 1956** (późniejszy kapelan SBSK i 3 DSK), który walczył z sowietami jako żołnierz 8. Pułku Ułanów z Krakowa, **Franciszek Jabrucki 1892 – 1966**, **Jan Biedroń, 1902 – 1998**, który walczył w 77. Pułku Piechoty, **Adam Mamak 1896 – 1962** (późniejszy działacz ludowy, weterynarz i starosta limanowski), który walczył w 2. Pułku Strzelców Podhalańskich, **Zygmunt Berling 1896 – 1980** który walczył w 4. Pułku Piechoty Legionów, **Mieczysław Mordarski senior 1888 – 1959** który walczył w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. W wojnie polsko – bolszewickiej walczył także urodzony w Budzowie, ale przez większość życia związany z Ziemią Limanowską **Józef Marek 1900 – 1958**. Był on żołnierzem ochotnikiem w 2. Pułku Artylerii. Prelegent przedstawił jeszcze kilkanaście sylwetek żołnierzy pochodzących między innymi z Pisarzowej, Jodłownika, Kamienicy, Przyszowej, Tymbarku i Mszany Dolnej.

Dopełnieniem wykładu Karola Wojtasa były wypowiedzi kilku uczestników spotkania. Pierwszym z przemawiających był Leszek Mordarski, który wspominał

udział swojego dziadka Mieczysława Mordarskiego seniora w wojnie polsko – bolszewickiej. Przyniósł także na spotkanie pamiętki po swoim dziadku. Potem głos zabrał Witold Franczak, wnuk jednego z limanowian, walczących w 1920 roku, który przybył na spotkanie ze swoją siostrą – Haliną Dyczek. Pan Witold opowiedział o swoim dziadku Ludwiku Wilczku oraz pokazał uczestnikom spotkania książeczkę wojskową dziadka. Następnie swoimi uwagami podzielili się dr Robert Kowalski – prezes oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Targu, Przemysław Bukowiec – historyk i współpracownik Echa Limanowskiego oraz Stanisław Smoleń były ambasador RP w Iraku, obecnie mieszkający w Męcinie. Po zakończeniu spotkania jeszcze długo w kularach trwała dyskusja o innych uczestnikach wojny polsko – bolszewickiej z naszego regionu.

XIII Spacer Historyczny po Limanowej

W niedzielę 16 sierpnia 2020 roku, po dłuższej przerwie spowodowanej epidemią i obostrzeniami sanitarnymi, odbył się kolejny Spacer Historyczny po Limanowej. Jego temat brzmiał „Śladami ks. pułkownika Józefa Jońca po Limanowej”. Wydarzenie to także wpisywało się w obchody 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej i wojny polsko – bolszewickiej, ponieważ młody Józef Joniec 100 lat temu po powrocie z frontu I wojny światowej i wojny polsko – ukraińskiej stanął ponownie z bronią w rękę w obronie Ojczyzny przed sowieckim najeźdźcą. Warto dodać, że w tym roku w marcu przypadała 120. rocznica urodzin tego wybitnego limanowianina. Z tej okazji już w marcu planowany był Spacer Historyczny po Limanowej, podczas którego uczestnicy mieli przemierzyć ulice i zakamarki miasta, ale wybuch epidemii uniemożliwił wtedy jego przeprowadzenie. Jednak przerwa w cyklu wędrówek po historii Limanowej nie mogła trwać długo, a termin w okolicy 15 sierpnia skłonił organizatorów do wybrania właśnie takiej tematyki kolejnego spaceru. Oczywiście ks. pułkownik Józef Joniec znany jest znacznej części społeczeństwa Limanowszczyzny jako kapelan SBSK i 3. DSK spod Tobruku i Monte Cassino. Jednak podczas spaceru uczestnicy w kilku miejscach związanych z ważnymi wydarzeniami z życia ks. Józefa dowiedzieli się także o znaczącym wkładzie



Uczestnicy XIII Spaceru Historycznego po Limanowej pt. „Śladami ks. płk. Józefa Jońca po Limanowej” przed ponad 100-letnim domem rodziny Jońców.

Obok: Fragment dębu zasadzonego przez Wojciecha Jońca w marcu 1900 roku z okazji narodzin syna Józefa



spaceru przeszli do pobliskiego domu rodzinnego Jońców. Tam przed domem prowadzący opowiedział o młodości ks. Józefa Jońca, ale także o jego rodzicach i rodzeństwie. Uczestnicy dzięki uprzejmości spadkobierczyni rodziny Jońców pani Hanki Zawady mogli także zobaczyć oryginalne zabudowania gospodarstwa Jońców oraz stary sad, w którym przy budynku domu rośnie dąb zasadzony przez



Przed zabudowaniami gospodarczymi (stajenka, spichlerz) gospodarstwa Jońców

► tego człowieka w dzieje naszego miasta i regionu. W Limanowej oprócz miejsc oczywistych, w których znajdują się pamiątki osobiste po księdzu Jońcu takich jak muzea – Parafialne czy Regionalne jest jeszcze wiele innych, które są nierozwalnie związane z postacią tego wybitnego limanowianina.

Spacer rozpoczął się na stacji kolejowej w Limanowej, gdzie prowadzący Karol Wojtas zaznaczył, iż nie jest to miejsce przypadkowe, jako to, z którego rozpoczyna się kolejna wędrówka po przeszłości miasta. Ze stacji kolejowej uczestnicy



Przed kapliczką wotum na cmentarz komunalnym. Kapliczkę wybudowali: Agata z Rysiów i Wojciech Joniec w 1925 roku, za szczęśliwy powrót synów Józefa oraz Jan z frontów.

Wojciecha Jońca w marcu 1900 roku z okazji narodzin syna Józefa. Stamtąd grupa uczestników podążyła ulicami miasta na cmentarz komunalny (nowy cmentarz), który znajduje się na miejscu, w którym dawniej były pola rodziny Jońców. Na cmentarzu uczestnicy mogli zobaczyć kapliczkę wotum wystawioną przez Agatę i Wojciecha Jońców w 1925 roku. Kapliczka ta była podziękowaniem za szczęśliwy powrót synów Józefa oraz Jana z frontu (w tym Józefa z wojny polsko – bolszewickiej, w której wziął czynny udział jako żołnierz 8. Pułku Ułanów) a poświęcił ją ks. Kazimierz Łazarski. W tym miejscu o architekturze kapliczki opowiedział dr hab. Józef Szymon Wroński. Potem wszyscy udali się na cmentarz parafialny (stary cmentarz), aby zobaczyć groby rodziny Jońców. Tu o poszczególnych członkach rodziny i ich losach opowiedział Karol Wojtas, a dr hab. Józef Szymon Wroński omówił oryginalny nagrobek Anieli z Jońców Borysiukowej – siostry ks. Józefa. Kolejnym punktem na trasie była limanowska bazylika, w której podcieniach znajduje się tablica upamiętniająca ks. Józefa Jońca. Następnym punktem na trasie była odsłonięta dzień wcześniej tablica z 1930 roku odnaleziona niedawno, a upamiętniająca Obrońców Ojczyzny z lat 1918 – 1920. Tu o losach tej tablicy opowiedział Karol Wojtas. Ze względu na zbliżającą się burzę uczestnicy z limanowskiego rynku szybko udali się



Zakończenie spaceru w Szkole Podstawowej nr 3 im. ks. płk. Józefa Jońca w Limanowej

do Szkoły Podstawowej nr 3, gdzie Karol Wojtas przedstawił losy ks. Józefa Jońca podczas II wojny światowej oraz po jej zakończeniu. Opowiedział także o historii nadania tej szkole imienia ks. płk Józefa Jońca. Uczestnicy mogli także zobaczyć w gablotach w hallu szkoły reprodukcje archiwalnych fotografii ks. Jońca a także zdjęcia z uroczystości nadania imienia szkole w 1996 roku oraz innych uroczystości szkolnych poświęconych patronowi placówki. Uczestnicy także zobaczyli sztandar szkoły. W tym miejscu o upamiętnieniach ks. Jońca poza Limanową opowiedział Karol Wojtas.

Następnie dr hab. Józef Szymon Wroński opowiedział o drewnianym kościele przeniesionym z Komorowic na Wolę Justowską za czasów, gdy proboszczem był ks. Józef Joniec. Spacer zakończył się wykonaniem wspólnego pamiątkowego zdjęcia uczestników pod popiersiem ks. Józefa Jońca.

Fotografie: Stanisław Ociepka
Organizatorzy wydarzenia składają podziękowania pani Hance Zawadzkiej oraz panu dyrektorowi SP nr 3 Wiesławowi Wójtowiczowi za umożliwienie przeprowadzenia spaceru w gospodarstwie rodzinnym Jońców i w Szkole Podstawowej nr 3.

Limanowscy misjonarze

Tomasz Jacek Lis

Jednym z najważniejszych zjawisk społecznych na przełomie XIX i XX w Galicji był ruch migracyjny, który rozpoczął się w latach 60., zaś swoje apogeum osiągnął na przełomie XIX i XX wieku. Wtedy to na emigrację zarówno tę europejską (nawet do tak odległych zakątków jak Półwysep Bałkański), jak i do obydwu Ameryk – Południowej i Północnej, wyemigrowało, jak podają niektóre źródła, nawet 1,1 mln mieszkańców zaboru austriackiego, co daje mniej więcej ok 1/8 całej populacji! Większość wychodźców decydujących się na taki krok stanowili chłopci. Na samym początku, tj. na krótko po uwłaszczeniu (1848 r.) chłopci wybierali głównie kraje ościenne jak Prusy (tzw. saksy od niemieckiej Saksonii, gdzie udawano się do sezonowej pracy), następnie Skandynawię, by w końcu zdecydować się na dużo ryzykowniejszy krok – emigrację zamorską.

Drugim rodzajem emigracji, jaki wystąpił w XIX stuleciu, była emigracja polityczna, do której zmuszone były osoby w znaczący sposób przeciwstawiające się władzy, np. uczestnicy powstań: listopadowego i styczniowego. Część z nich udała się do Francji lub Anglii, zaś ci, którzy mieli mniej szczęścia w „kibitkach” trafili na Syberię. W zaborze austriackim tego typu emigracja również miała miejsce, głównie w pierwszej połowie wieku, kiedy to przykładowo zakaz powrotu do Galicji objął ochotników z Limanowszczyzny, którzy wzięli udział w powstaniu na Węgrzech w 1848 r. W tym przypadku emigrację polityczną tworzyła głównie arystokracja lub inteligencja, z powodów oczywistych zdecydowanie mniej było chłopów.

My chcemy Boga!

Większość wychodźców, jak zostało powiedziane wyżej, stanowili chłopci. Większość z nich były to osoby niewykształcone, często nawet niepiśmienne, których religijność tylko na pozór była żarliwa, zaś w rzeczywistości pozbawiona była jakiegokolwiek teologicznej refleksji. W konsekwencji, gdy taki chłop (gdyż najczęściej na emigrację udawali się właśnie mężczyźni) znalazł się z dala od rozmiłowanych w plotkach sąsiadów, czy co gorsza, karcącego wzroku proboszcza, jego dotychczas bardzo konserwatywne wartości traciły na znaczeniu. Dlatego też zamorska emigracja stała się wkrótce areną ludzkich dramatów. Emigranci tracili kontakt ze swoimi bliskimi, popadali w alkoholizm, nierzadko mężowie porzucali swoje żony, które czekały na nich w rodzinnych wioskach i wchodzili w nowe nieformalne związki. Ponadto co niektórzy dopuszczali się kradzieży, rozbojów, wzmacniając tym samym negatywny stereotyp Polaka za granicą.

Ruch migracyjny nie mógł pozostać niezauważony przez Kościół Katolicki. Od początku hierarchowie podchodzili negatywnie do tego zjawiska, zwracając uwagę na negatywy wiążące się z emigracją, które, co należy oddać, w wielu przypadkach znalazły uzasadnienie w rzeczywistości. Już w 1876 r. Konsystorz

którego nie sposób było zapelnąć zarobkując na wsi galicyjskiej.

Chociaż „boże młyny miały powoli”, to jednak wkrótce nawet najbardziej konserwatywni duchowni zdali sobie sprawę, że dotychczasowa taktyka zawiodła na całej linii. Należało więc coś zrobić. Pytanie tylko co? W 1903 r. kościół w Galicji wydał wreszcie instrukcje dotyczące sprawowania opieki duszpasterskiej nad Polakami, którzy udawali się za granicę. Był to bardzo istotny dokument, gdyż nie tylko kościół zauważał problem braku opieki duszpasterskiej nad Polakami, ale także sami zainteresowani – emigranci, którzy często domagali się przysłania im polskich księży. Jest to o tyle ciekawe, że właściwie wszędzie gdzie znalazła się większa diaspora polska po pewnym czasie, gdy już udało się zadomowić w nowym



Pośrodku z krzyżem siedzi ojciec Józef Palewski vel Pałka

tarnowski wezwał wiernych, by ci zrezygnowali z emigracji zarówno tej europejskiej, jak i zamorskiej. Na próżno jednak apelowano do sumień wiernych, kiedy w zaborze austriackim codziennością na wsi była bieda i powszechny głód. Na nic się zdały groźby wiecznej męki piekielnej, gdyż ich nawet najbardziej drastyczna wizja głoszona na niedzielnych kazaniach, przegrywała z doczesnymi potrzebami pełnego żołądka,

miejsu artykułowano potrzebę kaznodziei – koniecznie polskiego. Dlaczego akurat takiego?

Potrzeba polskiego księdza wynikała z kilku czynników. Po pierwsze emigranci, zwłaszcza żyjący w większym skupisku mieli duży problem z nauką języka obcego. Dlatego nawet jeśli pojawił się w okolicy jakiś ksiądz, to najzwyczajniej w świecie nie rozumieli oni o czym on do nich mówi. W jaki sposób mieli się

więc spowiadać, czy przystępować do sakramentów, wreszcie, jak ich dzieci miały się uczyć o Bogu, skoro nie znały języka obcego? Kolejnym ważnym powodem była sama instytucja księdza, która w Galicji znaczyła nieco więcej niż w USA, czy nawet na Bałkanach. Tam ksiądz był przedstawicielem sacrum; odprawiał msze, głosił kazania, udzielał sakramentów. Natomiast ksiądz w Galicji był reprezentantem miejscowej elity, którego słuchano nie tylko w kwestiach moralnych, ale nierzadko także świeckich. Miał decydujący głos w wielu istotnych sprawach. Jego pozycja w lokalnej społeczności była więc dużo większa, dlatego oczekiwano takiego zaangażowania od duchownych. Wkrótce więc w USA pojawiać zaczęło się coraz więcej duchownych – najczęściej członków zakonów; Jezuitów, Zmartwychwstańców czy Redemptorystów. Nie brakowało również księży diecezjalnych oddelegowywanych do pracy za granicą.

Limanowscy misjonarze

W gronie tym nie zabrakło również misjonarzy z Limanowszczyzny, którzy pełnili posługę duszpasterską w najróżniejszych zakątkach świata. Jednym z nich był o. Stefan Kowalczyk, który pochodził ze Słupi, gdzie przyszedł na świat w grudniu 1880 r. Po ukończeniu szkoły w wieku 19 lat trafił do Zgromadzenia Zmartwychwstańców. W 1906 r. otrzymał święcenia kapłańskie, które odbyły się... we Włoszech, gdzie przez kilka lat studiował na tamtejszej katolickiej kuźni kadr: Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim.

Po studiach otrzymał propozycję wyjazdu do USA, gdzie został oddelegowany do pracy duszpasterskiej wśród tamtejszych Polaków. W latach 30. objął probostwo w słynnym polskim kościele św. Jacka w Chicago. Ponadto po II wojnie światowej był przez kilka lat rektorem w seminarium duchownym w St. Louis, jak również nowicjatu pod wezwaniem św. Józefa. Chociaż misje kojarzą nam się raczej z krajami afrykańskimi, to jednak obecność polskich duchownych w USA była równie istotna. Co prawda misjonarze trafiali do jednego z najlepiej rozwiniętych krajów na świecie, jednakże za oceanem musieli rywalizować o rząd dusz nie tylko z innymi wyznaniem jak np. protestantyzm, ale również z innymi odłami kościoła katolickiego jak... Polski Narodowy Kościół Katolicki.



Pomnik poświęcony zamordowanym redemptorystom przy ulicy Wolskiej w Warszawie

Instytucja ta założona na przełomie XIX i XX w. z inicjatywy zbuntowanego polskiego duchownego Franciszka Hodura, zyskała w USA, pośród tamtejszej Polonii ogromną popularność, stając się realną konkurencją dla kościoła katolickiego. Nazywani „niezależnymi”, ze względu na brak zależności od hierarchii kościelnej, duchowni polsko-katolicy swoje sukcesy zawdzięczali bliskości jaka ich łączyła z emigrantami, podczas gdy wielu duchownych przysyłanych z Galicji, jak i później z Polski nie była w stanie zapewnić opieki. Dlatego ks. Kowalczyk związał się na resztę życia

z Chicago, gdzie też zmarł w 1950 r.

Innym wybitnym limanowianinem, który odznaczył się w swojej misjonarskiej posłudze był o. Józef Palewski vel Pałka, który urodził się w Starej Wsi w 1867 r. Został ochrzczony w kościele w Limanowej. Wczesne lata swojego dzieciństwa spędził na Limanowszczyźnie. Jego dom rodzinny znajdował się przy dzisiejszej ulicy Wiejskiej, obecnie na terenie miasta. W 1892 r. wstąpił do zgromadzenia Redemptorystów, zaś dwa lata wcześniej ukończył Seminarium Duchowne w Tarnowie. Przez kilka lat pełnił funkcję dyrektora w seminariach



Symboliczny grób zamordowanych redemptorystów na Cmentarzu Wolskim

► redemptorystów w Mościskach i Tuchowie. W tym czasie odznaczył się m.in. doprowadzeniem do szczęśliwego finału koronacji obrazu Matki Boskiej Tuchowskiej w 1904 r. Cztery lata później zgłosił się, jako jeden z ochotników do misji wśród Polaków, którzy mieszkali na Syberii. Wraz z dwoma współbraćmi zorganizował i przeprowadził tę pionierską misję, gdyż przed nimi nikt nie zdecydował się głosić Słowa Bożego na tak rozległych trudno dostępnych terenach. Szlak misyjny prowadził w zasadzie wzdłuż torów kolei transsyberyjskiej, chociaż zdarzało się, że zakonnicy docierali do swoich wiernych również statkami. Warto podkreślić, że znający doskonale j. niemiecki o. Palewski (przez kilka lat posługiwał w Austrii) głosił kazania również dla niemieckich katolików. Ogólnie statystyki misji wyglądały następująco – wiernych, którzy zgromadzili się, by brać udział w misjach było ok 12,5 tys. z czego 8 tys. przyjęło sakramenty. Co ciekawe redemptoryści po upadku Związku Radzieckiego w niektórych miastach, gdzie o. Palewski głosił kazania, założyli

swoje wspólnoty zakonne i dziś są tam odpowiedzialni za mniejszość katolicką, jaka tam istnieje.

Sam o. Palewski po zakończeniu misji powrócił do Galicji, konkretnie do Krakowa, gdzie posługiwał do 1917 r. W odrodzonej Rzeczypospolitej pracował kilkakrotnie w Mościskach, Tuchowie, ale i Lublinie czy Warszawie. W tej ostatniej zmarł męczeńską śmiercią w sierpniu 1944 r. w czasie Rzezi na Woli będącej elementem represji, jakie Niemcy stosowali na Polakach w odwecie za Powstanie Warszawskie. Obecnie trwa proces beatyfikacyjny o. Palewskiego.

Ostatnią sylwetką, którą chciałbym przytoczyć jest dla równowagi zakonnicą s. Zofia Stanisława Kasińska, która urodziła się w Łososinie Górnej w 1879 r. W 1912 r. w Zgromadzeniu Sióstr Adoraterek Krwi Chrystusa złożyła śluby wieczyste. Wcześniej, bo w 1905 r., trafiła do klasztoru Adoraterek „Nazareth”, który mieścił się w... Banja Luce, w Bośni i Hercegowinie, pozostającą od 1878 r. pod austro-węgierską kuratelą. S. Kasińska była pierwszą Polką – Adoratorką, która

podjęła się misji duszpasterskiej wśród polskich kolonistów, którzy przybyli na Bałkany by tam się osiedlić. Później dołączyło do niej kilka innych Polek mających za zadanie wspieranie swoich rodaków. Po II wojnie światowej zakonnice powróciły do Polski (osiedliły się we Wrocławiu) wraz ze swoimi wiernymi.

W ten oto sposób pokrótce udało się omówić wybrane przykłady misjonarzy i misjonarki z terenów Limanowszczyzny. Ich życiorysy pokazują, jak niezwykle zjawiskiem były katolickie misje, które prowadził kościół między Polakami rozszanymi po najróżniejszych zakątkach świata. W każdym z nich misjonarze zmagali się z innymi problemami, wszędzie jednak z takim samym zapałem głosili Słowo Boże, przyczyniając się do umocnienia zarówno katolicyzmu, jak i polskości wśród rodaków przebywających na emigracji.

Fotografie: Internet

Egzekucja w lasach Trzetrzewiny – 27 czerwca 1940 r.

Przemysław Bukowiec

Pierwszy rok niemieckiej okupacji przyniósł diametralne zmiany w funkcjonowaniu polskiego społeczeństwa. Narzucone „prawo” miało podzielić, sterroryzować, stłamsić naród, który ciągle znajdował się pod wrażeniem klęski we wrześniu 1939 r. Jednym z elementów terroru był plan stopniowej likwidacji przedstawicieli polskiej inteligencji.

Początek ludobójstwa – od *Intelligenzaktion* do akcji „AB”

Już wczesną jesienią 1939 r. Niemcy na podbitych terenach przystąpili do realizacji tzw. *Intelligenzaktion*, znanej pod nazwami *Flurbereinigung* („Akcja Oczyszczania Gruntu”) czy też *Direkteaktion* – („Akcja bezpośrednia”). Wyżej wymienione działania były elementem *General Plan Ost* („Generalny Plan Wschodni”). Określały brutalną germanizację terenów okupowanych przez III Rzeszę Niemiecką. Aby łatwiej przejąć kontrolę nad społeczeństwem, Niemcy zdawali sobie sprawę, że należy wyeliminować przedstawicieli polskiej inteligencji z życia publicznego. W tym celu, w pierwszej kolejności opracowano plan zniszczenia i eksterminacji polskiej warstwy przywódczej: inteligencji, elity kulturalnej, politycznej, religijnej oraz warstwy posiadaczy i kapitalistów polskich. Masowe aresztowania rozpoczęły się jeszcze we wrześniu 1939 r. Następnie już na obszarach tzw. Generalnego Gubernatorstwa trwały do maja 1940 r.

Przedwojenne województwo krakowskie w administracji niemieckiej zostało włączone w skład dystryktu krakowskiego Generalnego Gubernatorstwa. Na tym obszarze Niemcy przeprowadzili tożsamą z poprzednio wymienionymi, akcją „AB” – *Außerordentliche Befriedungsaktion* („Nadzwyczajną Akcję Pacyfikacyjną”). Działania zaplanowano między majem a lipcem 1940 r., choć ostatnie, masowe egzekucje w ramach akcji „AB” miały miejsce jeszcze z początkiem 1941 r. Niemieckie działania stanowiły kontynuację *Intelligenzaktion*. Polegały na masowych aresztowaniach przedstawicieli polskiej inteligencji, osób podejrzewanych o działalność konspiracyjną, „turystów” schwytych na granicy ze Słowacją, udających się, aby walczyć

na zachodzie Europy. W ramach akcji „AB” funkcjonariusze SS, gestapo oraz pozostałych sił zbrojnych zamordowali według różnych szacunków około 6 500 Polaków. Do najbardziej znanych działań przeciwko inteligencji należą: egzekucja w Palmirach pod Warszawą lub *Sonderaktion Krakau*, pacyfikacja wymierzona w krakowskie środowisko naukowe.

„Imieniny generała”

Akcja „AB” miała nieco inny przebieg na Podhalu i Sądecczyźnie. Głównym celem władz niemieckich była eliminacja osób próbujących się przedostać przez „zieloną granicę” na Węgry i dalej na zachód. Chodziło również o zastraszenie lokalnej społeczności, która często udzielała pomocy „turystom”. Niemiecka akcja nie ominęła przedstawicieli inteligencji, młodzieży szkolnej, akademickiej, oficerów i żołnierzy Wojska

Polskiego, zaangażowanych w tworzenie konspiracji. Wzrost krwawych represji nastąpił, gdy pod koniec 1939 r. szefem nowosądeckiego gestapo został Heinrich Hamann. Egzekucje początkowo przeprowadzano w pobliżu mostu kolejowego na Dunajcu. 12 czerwca 1940 r. na obrzeżach miasta, w miejscowości Rdziostów nad Dunajcem Niemcy rozstrzelali czterech Polaków. Wiosną 1940 r. szef nowosądeckiego gestapo, Heinrich Hamann, wdrożył plan eksterminacji pod kryptonimem: *Generalnamenstag* („Imieniny Generała”). Egzekucja miała być przeprowadzona w dniu imienin generała Władysława Sikorskiego. 21 czerwca tłumacz gestapo, Edmund Hoppe, członek konspiracyjnej organizacji Związek Czynu Zbrojnego, przechwycił informację o planowanej egzekucji. Wiadomość przekazał na zapleczu Baru „Hanka” (ul. Jagiellońska 50a), komendantowi Podokręgu Górskiego ZCZ – majorowi Antoniemu Gryzinie-Laskowi. Edmund Hoppe donosił: [...] *Przynoszę wieści bardzo złe! Hamann szykuje wielką „rozwałkę”, którą ochrzczono w gestapo drwiącym mianem „Imieniny Generała”. Mord ma być wykonany 27*



Przedmioty osobiste ofiar egzekucji w Trzetrzewinie, wydobyte w czasie ekshumacji 9 grudnia 1956 r. Fot. IPN BU 2972/91.GK Album 128.

► czerwca, jak odwet za przemówienie generała Sikorskiego, wygłoszone 25 kwietnia w paryskim radiu oraz za udział polskich żołnierzy w kampanii norweskiej. Z tego też powodu mają śmierć ponieść wszyscy przebywający w więzieniu uchodźcy[...]. Wkrótce informacje zostały potwierdzone za pomocą grypsów przekazywanych przez strażników więziennych i członków konspiracji. Udało się ustalić tożsamość osób przeznaczonych do eksterminacji.

Las nad Trzetrzewiną – miejsce straceń

Na pograniczu miejscowości: Wysokie i Trzetrzewina, gdzie droga z Nowego Sącza pnie się serpentynami w górę, w kierunku zachodnim do Limanowej, na wschodnich stokach góry Litacz (646 m n.p.m.) znajduje się miejsce pamięci, mały cmentarzyk związany z tragicznymi wydarzeniami z czasu II wojny światowej. Wielu świadków tamtych wydarzeń zapamiętało, że 26 czerwca, z budynku więzienia w Nowym Sączu dało się słyszeć śpiewane chóralnie pieśni: „Serdeczna Matko” i „Boże coś Polskę”. W ramach akcji: „Imieniny Generała”, przygotowano listę zawierającą około 200 nazwisk aresztantów. Połowa spośród nich została poddana tzw. *Sondergericht* („sąd kapturowy”, stosowany również w innych częściach GG). Połowa aresztowanych miała zostać skazana na karę śmierci, pozostali na wywózkę do obozów koncentracyjnych. Według relacji więźnia, inż. Jana Liwskiego, „sąd kapturowy” przebiegał w następujący sposób. Schwytani na granicy „turyści”, młodzież z organizacji patriotycznych, osoby zatrzymane za posiadanie broni, radiodbiorników, byli pojedynczo zywani, gdzie zadawano im pytania. Nie znali wyroku. Wracali do cel. Część była przekonana, że zostaną wysłani na przymusowe roboty do III Rzeszy. Rzeczywistość okazała się inna. Między celami stał H. Hamann. Każdemu z uprzednio wezwanych więźniów miał odczytywać wyrok śmierci w języku niemieckim, tłumaczonym na polski. Tego wieczoru przez więzienie niesły się żarliwie śpiewane przez skazańców pieśni religijne i patriotyczne. Zachowała się relacja Józefa Łobodzińskiego, który trafił do sądeckiego więzienia 29 lipca 1940 r. W trakcie pobytu w celi, następnie w zakładzie karnym w Tarnowie oraz w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, wśród współwięźniów poznał wiele osób ocalałych z grupy przeznaczonej do likwidacji



21. 05. 1966 r. wizja lokalna zespołu prokuratorsko-sędziowskiego z RFN w miejscu straceń, w lesie nad Trzetrzewiną. Fot. IPN BU 2972/92. GK Album 129.

w lasach Trzetrzewiny. Więźniowie byli świadkami tragicznych wydarzeń z 27 czerwca. Kazimierz Mrzygłód zapamiętał, że kilka dni przed egzekucją, około 14. po południu, na rozkaz Heinricha Hamanna, gestapowcy wyciągali z każdej celi silnych fizycznie więźniów. Wybrano 30 aresztantów. Wszystkich załadowano na samochód ciężarowy, kładąc twarzą do podłogi. Samochód zatrzymał się na pograniczu Wysokiego i Trzetrzewiny. Niemcy zarządzili zbiórkę, następnie więźniowie przemaszerowali 200 metrów na leśną polanę. Tam zostali podzieleni na trzy grupy po 10 osób. Gestapowcy rozdali kilofy i łopaty, wskazując teren do wykopania trzech dołów. W czasie gdy więźniowie kopali doły, gestapowcy spożywali alkohol. Gdy ten się skończył zrobili „konkurs” ze strzelaniem do pustych butelek. Po kilku godzinach doły były wykopane. Głębokie na 2 metry, szerokie na kilka. Po powrocie do więzienia nikt z kopających doły nie mógł zasnąć tej nocy.

Świadek „kuriera”

Podobną relację pozostawił przewodnik, kurier pochodzący z Piwnicznej, Franciszek Musiał „Myszka”. 10 czerwca prowadził przez „zieloną granicę” na Węgry Jana Kozińskiego vel Jana Karskiego „Witolda” (inne źródła podają 13 czerwca). W wyniku denuncjacji „turyści” zostali aresztowani na kwaterze w miejscowości Demjata koło Preszowa przez słowackich żandarmów. Zatrzymanych przewieziono do aresztu w Kapusanach. Jan Karski po próbie samobójczej został przewieziony do placówki gestapo w Muszynie. Następnie pod eskortą do szpitala w Nowym Sączu. Kilka tygodni później odbity, po brawurowej akcji zorganizowanej przez Związek Walki Zbrojnej, m.in. innego sądeckiego kuriera Zbigniewa Rysia „Zbyszka”. Tymczasem Franciszek Musiał trafił do więzienia w Nowym Sączu. W swojej relacji tak zapamiętał dzień poprzedzający egzekucję: [...]26 czerwca, w godzinach



Miejsce straceń - Trzetrzewina, 2020 r. Fot. P. Bukowiec

popołudniowych, wywołano z cel 30 więźniów, załadowano na samochód i powieziono w kierunku Limanowej. Kilka kilometrów za miastem, w Trzetrzewinie, obok leśnej dróżki, samochód się zatrzymał. Spędzono nas z wozu, dano łopaty i pognano w głąb lasu. Tu na małych polankach, jeden z gestapowców odmierzył krokami trzy duże prostokąty i kazał kopać[...] Było to najtrudniejsze z wielu moich przeżyć. Miałem przecież absolutną pewność, że kopię grób dla siebie. Poruszałem sztywniejącymi ze zgrozy rękami jak manekin, wyczekując napiętymi do kresu wytrzymałości nerwami, kiedy padną strzały[...]. Franciszka Musiała, szczęśliwie ominął los ofiar egzekucji. Trafił do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

Egzekucja – 27 czerwca 1940 r.

Był czwartek, 27 czerwca. Około godz. 4⁰⁰ rano z więzienia odjechał pierwszy samochód z grupą 30 więźniów. Mężczyźni mieli na sobie koszule i spodnie, bez nakryć głowy i butów. Kolejny transport odbył się około godz. 6⁰⁰. Ostatni samochód z 33 więźniami odjechał przed godz. 8⁰⁰. Kilka godzin później gestapowcy otworzyli drzwi kilku cel, gdzie przebywali mężczyźni,

którzy kopali doły w trzetrzewińskim lesie. Wybrano 20, transportując na miejsce egzekucji. Jan Liwski wspominał: [...] Byliśmy przekonani, że idziemy na śmierć. W taki sam sposób, jak uprzedniego dnia, wywieziono nas ciężarówką do lasu. Pod strażą uzbrojonych cywilów i żandarmów zaprowadzono nas na miejsce kaźni. Nad odkrytymi dołami, które wczoraj wykopaliliśmy, leżały stosy trupów i stały szeregi SS-manów z bronią w ręku [...] Kazano nam zasypać groby. Spychaliśmy mokrą, kamienistą glinę na ciała zabitych. Gdy skończyliśmy, ten sam, co poprzednio, cywil, oznajmił nam, że mamy czas do najbliższego sądu. Po czym przewieziono nas do więzienia[...]. Wspomniani świadkowie zdarzeń oczekując na „sąd kapturowy”, przebywali w więzieniu do 6 sierpnia. Wówczas w grupie 600 osób zostali przewiezieni do Zakładu Karnego w Tarnowie. Następnie wszyscy trafili do obozów koncentracyjnych. Ci, którym udało się przeżyć piekło obozów, po wojnie powrócili. Po latach złożyli świadectwo o makabrycznych wydarzeniach z 27 czerwca. Nielicznymi świadkami egzekucji byli mieszkańcy pobliskich osiedli. Szczególnie zapisały się one w pamięci Franciszka Florka i Zofii Rogali. Brat Zofii, 11 letni Józef, słyszał cyklicznie oddawane strzały, siedząc w sieni rodzinnego domu. Za każdym razem gdy

padał strzał, robił kreskę na drzwiach. Według tego rejestru Niemcy oddali 287 strzałów, z czego wynika, że ofiary musiały być dobijane przez swoich oprawców. Inny ze świadków zdarzenia, Wincenty Leśniak, nie zważając na śmiertelne zagrożenie, wspiał się na drzewo, z oddali obserwował egzekucję. Przez dwa dni Niemcy sprawdzali miejsce egzekucji czy nie jest masowo odwiedzane przez lokalną społeczność. Pani Zofia Rogala miała wówczas 8 lat, kiedy po kilku dniach poszła ze swoim ojcem na miejsce straceń. W jej pamięci utrwalił się obraz dużych, zastygłych kałuży krwi, które wskazywały miejsce ludobójstwa.

Zbrodnie bez kary i pamięć

Po zakończeniu działań wojennych nad miejscami kaźni opiekę sprawowała miejscowa ludność. Choć w lipcu 1945 r. pojawiła się inicjatywa przeniesienia szczątków ofiar na cmentarz do Nowego Sącza, to trzeba było na to aż 11 lat. Październikowa „odwilż” przyniosła zmiany we władzach PRL. Zakończył się czas stalinizmu. 9 grudnia 1956 r. na miejscu straceń przeprowadzono ekshumację zwłok, które złożono w Mauzoleum Bohaterów Ziemi Sądeckiej z lat 1939-1945 na starym cmentarzu w Nowym Sączu. Na dwóch dużych tablicach wyszczególniono imiona i nazwiska ofiar. ►



przeprowadzenia wizji lokalnej w miejscach zbrodni. 17 maja do Warszawy dotarł zespół adwokacko-sędziowski z RFN. W czasie kilkudniowego pobytu na południu kraju przeprowadzono szereg wizji lokalnych. W Nowym Sączu przeprowadzono oględziny budynku, w którym w okresie lat 1939 do 1945 mieścił się niemiecki urząd *Grenzpolizeikommissariat Aussenstelle Neu-Sandez* (gestapo i SD), więzienie gestapo oraz dzielnicy miasta, w której w czasie wojny Niemcy utworzyli dla ludności żydowskiej getto. Ponadto zbadano miejsca egzekucji na obrzeżach miasta oraz w: Krynicy, Starym Sączu, Biegonicach, Rdziostowie, Nawojowej, Grybowie, Chełmcu, Marcinkowicach, Męcinie, Trzetrzewinie, Limanowej, Starej Wsi, Sowlinach, Tymbarku i Mszanie Dolnej. 21 maja prokuratorzy i sędziowie zbadali miejsce egzekucji w trzetrzewińskim lesie. W czasie wizji obecny był naoczny świadek zdarzenia, Franciszek Mordarski, który zapamiętał, że skazańcy jadąc na śmierć wyrzucali z samochodu ciężarowego kartki papieru z informacjami dla swoich bliskich. Pracownikom sądu przekazano informację o 93 ofiarach oraz identyfikacji 56 osób (ówczesny stan) w czasie ekshumacji. Przedstawiciele lokalnego koła ZBoWiD udostępnili przedmioty osobiste ofiar, wydobyte w czasie ekshumacji. Wśród nich były: grzebienie, paski, medaliki, portfele oraz łańcuch, którym był skuty jeden z zamordowanych. Wizja lokalna zakończyła się 24 maja. Ostatecznie 20 lipca Sąd Przysięgłych w Bochum skazał 14 funkcjonariuszy gestapo, z czego czterej otrzymało wyrok dożywotniego więzienia, w tym Heinrich Hamann za 77 przypadków popełnienia morderstwa. W tym miejscu należy zaznaczyć, że skala ludobójstwa, jakiego dopuszczali się niemieccy funkcjonariusze, znacznie przewyższała dane, na podstawie których orzeczono o winie.

Miejsce straceń w lesie nad Trzetrzewiną po wojnie zostało upamiętnione obeliskiem z napisem: „Ofiarom Barbarzyństwa Hitlerowskiego w Hołdzie i ku Pamięci Potomnym Rodacy”. Nad trzema dużymi mogiłami postawiono krzyże drewniane. Na jednym z nich znajduje się tabliczka z 16 nazwiskami i imionami rozstrzelanych ofiar. Obecnie miejsce egzekucji jest oznakowane na mapach turystycznych nieopodal drogi krajowej nr 28. Do 2006 r. miejsce stopniowo ulegało degradacji i zniszczeniu. Wówczas lokalny samorząd przeprowadził odpowiednie prace. Jedynym co wymaga uporządkowania, to weryfikacja i uzupełnienie pełnej listy ofiar masowej zbrodni w Trzetrzewinie, których nazwiska powinny się znaleźć w miejscu straceń. Pokolenia, które wychowały się w wolnej Polsce, powinny pamiętać o tych, którym nie dane było doczekać tych szczęśliwych czasów.

► Spośród 93 rozstrzelanych do tej pory 70 zidentyfikowano, 23 osoby pozostały niezidentyfikowane. Wśród zamordowanych było 15 oficerów i podoficerów Wojska Polskiego, 11 uczniów, studentów, członków konspiracji w sekcji harcerskiej Polskiej Organizacji „Białego Orła” – „Resurrectio”, lotnicy, mechanicy lotnictwa, inżynierowie, profesorzy, dziennikarze, lekarze weterynarii. Znaczna część spośród zamordowanych pochodziła z różnych zakątków kraju.

A co z oprawcami? W maju 1960 r. na terenie RFN aresztowano Heinricha Hamanna. W toku pięcioletniego śledztwa udało się dotrzeć do pozostałych funkcjonariuszy i pracowników dawnej siedziby gestapo w Nowym Sączu. W 1965 r. skierowano akt oskarżenia do Sądu Przysięgłych w Bochum. W toku śledztwa przesłuchano blisko 200 świadków, obywatele różnych państw. Zapoznano się z opinią biegłych, lekarzy, na temat stanu psychicznego zasiadających na ławie oskarżonych. Do akt sprawy dołączono materiały, relacje, fotografie zgromadzone przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Na początku 1966r. sąd w Bochum podjął decyzję o zwróceniu się do władz PRL o zezwolenie

Bądź człowiekiem pośród stworzeń

Antoni Mamak

Artykuł ten został napisany kilkanaście lat temu. Na pewno niektóre liczby i fakty uległy zmianie, lecz problem, który on opisuje jest aktualny do dzisiaj i dlatego należy o tym nadal pisać. Warto zauważyć, iż na przestrzeni tych lat, dzięki ofiarnej i bezinteresownej pracy limanowskich działaczy ochrony przyrody, byt naszych domowych przyjaciół nieco się poprawił. To właśnie dzięki Ich staraniom mamy obecnie prawo, które chroni zwierzęta przed nieludzkim traktowaniem. Ja Im za to serdecznie dziękuję!

Człowiek pojawił się na ziemi, już jako istota rozumna, licząc zegarem czasu, niedługo przed godziną dwunastą. Wcześniej przed nami świat, na którym żyjemy nie był pustką. Zamieszkiwała go niezliczona ilość wszelkiego rodzaju stworzeń i nie sposób nam sobie wyobrazić jako jedyne żyjące istoty na ziemi, po prostu człowiek nie mógłby istnieć. To wszystko co nas otacza, z czasem zostało podporządkowane człowiekowi, a raczej człowiek podporządkował sobie. Bo takie były zamiary Stwórcy: „*czyńcie sobie ziemię poddaną*”.

Ale w jaki sposób czyni to człowiek? Giną lasy, giną unikalne rośliny i drzewa, skażona jest ziemia, woda, powietrze. Skażona jest cała przyroda, a przede wszystkim ginie świat zwierząt. Nie mamy dzisiaj już wielu gatunków zwierząt, drzew i roślin, nie dlatego że wyginęły wskutek ewolucji czy innych zjawisk, ale dlatego, że przyczynił się do tego człowiek. Naukowcy biją na alarm. Obejmijmy to wszystko ochroną, zanim nie będzie za późno. Ocalmy unikalne enklawy przyrody, twórzmy dla nich ścisłe rezerваты. Nie pozwólmy im wyginąć! Wśród wielu gatunków zwierząt są też i takie, które już od wielu tysięcy lat przed naszą erą zostały udomowione i są całkowicie zależne od człowieka, służą człowiekowi, ale za swoje oddanie i ciężką pracę, jakże często przez niego okrutnie traktowane. Wielbłąd, osioł, czy koń, nie tylko pracują ponad swoje siły, ale często za swoją pracę są głodzone i bite. Pies, spośród domowych zwierząt najwierniejszy przyjaciel człowieka, za swoje oddanie jest źle traktowany. Utarły się nawet powiedzenia, *wierny jak pies, traktowany jak pies*. Ile to mamy przypadków, że przywiązany pies do łańcucha musi znosić nieraz bardzo duże mrozy albo prażyć się na słońcu, bez

najmniejszego cienia. Ile to razy, choćby rannego zwierzęta pozostawione są bez opieki. Ile to razy małego szczeniaka, psa czy kota, po prostu wyrzuca się do śniegu czy rowu, a my przechodzimy obok obojętnie. Ktoś może powie – to tylko zwierzę. Tak, to tylko zwierzę, ale od takiego traktowania zwierzęcia tylko niewielki krok, aby w ten sposób potraktować i ludzi. Psy pilnują naszego domostwa. Pies szuka i odnajduje ludzi w zasypanych lawinach, gruzowiskach po trzęsieniu Ziemi, ratuje tonącego człowieka, tropi również groźnego przestępcę. Także kot jest naszym sprzymierzeńcem, broni naszego mienia przed gryzoniami. Koń ciężko pracuje na roli, abyśmy mieli pod dostatkiem chleba.

Działania w zakresie ochrony przyrody od lat dziewięćdziesiątych podjęło Stowarzyszenie „Amicus Vitae” i Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami

i Ochrony Środowiska w Limanowej. Jego założycielami byli: p. Ewa Cina, Urszula Chrobak – Kochman, Jarosław Stożek, Lucjan Wątor. Stowarzyszenie to zostało zarejestrowane 22 sierpnia 2001 r. Głównymi celami tego Towarzystwa są: poszanowanie, ochrona, opieka dla każdego zwierzęcia, żyjącego w naszym otoczeniu; ochrona przyrody, a zwłaszcza jej unikalnych walorów; kształtowanie wśród społeczeństwa idei umiłowania przyrody oraz ochrony środowiska, a zwłaszcza świata zwierząt, przed zniszczeniem i całkowitą degradacją.

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Limanowej posiada Zarząd, Komisję Rewizyjną i 63 aktywnych członków (w tamtym czasie). Jego siedziba mieści się przy ulicy Jana Pawła II 19. Prezesem jest p. Ewa Cina. Limanowskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami usilnie się stara o utworzenie schroniska z prawdziwego zdarzenia, ale jak dotąd bezskutecznie. Bezinteresownej czasowej pomocy i schronienia dla bezdomnych zwierząt przez wiele lat udzielali bracia Jan, Ryszard i Władysław Biedroniowie z Limanowej (dzisiaj bracia Biedroniowie już nie żyją). Limanowskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami nie otrzymuje żadnych



Pies Filon pochodzi z ochronki mieszczącej się w resztówce dworskiej w Mordarce



Pozostałości po dworze w Mordarce (jeszcze w 2010 roku prowadzona była przez braci Biedroniów ochronka dla psów. Szczególną opiekę nad psami otaczał śp. Ryszard Biedroń)



obraz wspomnianego konia. W stajni bez drzwi, gruba warstwa nie usuniętego nawozu. W głębi stał koń, skóra i kości. Takich przypadków interwencji jest bardzo dużo. Za bezinteresowną, często związaną z własnymi kosztami pracę „limanowskim Bardotkom” należy się wielka wdzięczność. Dzięki nim wiele domowych stworzeń znalazło nowych lepszych panów.

O tym jak bardzo wdzięczne potrafi być zwierzę swojemu wybawcy, przekonali się ci ludzie, którzy na to sobie zasłużyli. W swoim czasie Telewizja Polska wyemitowała w swoim programie wzruszającą scenę. Mały tygrys ocalony od śmierci, już jako dorosłe zwierzę, stojąc na tylnych łapach, przez kraty obejmuje za szyję i liże po twarzy swoją wybawczynię. Tak potrafi uczynić ten, kto kocha. Drugi przykład. W wypadku samochodowym ginie człowiek. Jadący z nim pies ocalał, ale nie odszedł z miejsca tragicznego zdarzenia. Całymi dniami czekał na swego pana. Ta sprawa była głośna. Wiedzieli o niej przejeżdżający kierowcy, opiekowali się psem, karmili go. Te ocalone ale skrzywdzone stworzenia do końca życia mają pewien uraz, są zestresowane, nieufne do obcych ludzi.

Kiedy jeszcze pracowałem na roli, pamiętam jak bardzo przestrzegano zasady; nie niszczyć gniazd podczas koszenia. Kiedy natrafiono na gniazdo młodych zajęcy, kuropatw czy bażantów,

pozostawiono kawał nie skoszonego zagonka. Dzisiaj ciągnik, bezmyślna maszyna, niszczy wszystko na swej drodze. Jeszcze jako mały chłopiec wybrałem się na pobliską Łusą Górę po gałęzie jedliny na miotłę. Las był taki gęsty, że nie zauważyłem gajowego przyczajonego o kilka kroków. Las rozbrzmiewał śpiewem ptaków i gruchaniem dzikich gołębi. A dzisiaj? Dzisiaj stojąc u podnóża góry, można z łatwością zobaczyć jej szczyt. Chrońmy przyrodę. Nie zaśmiecajmy naszych lasów, łąk, pól i gór zwłaszcza opakowaniami ze szkła i plastiku, bo nawet przez setki lat przyroda sama sobie z nimi nie poradzi. A jeżeli przyroda będzie chora, to i człowiek nie może być zdrowy. Tego nie trzeba udowadniać.

Na koniec przytoczę cytaty św. Franciszka: *Bądź człowiekiem pośród Stworzeń, bratem między braćmi. Odnos się z miłością do wszystkich istot stworzonych. Ziemia została Ci powierzona jak ogród, zarządzaj nią dobrze.*

Fotografie: Marta Mamak, Stanisław Ociepka

► dotacji ze środków samorządowych, a utrzymuje się tylko dzięki ofiarności wielu osób prywatnych, zakładów pracy i firm, a nawet ofiarności kilku parafii rzymsko-katolickich naszego powiatu. W ulotce wydanej w dniu 2 marca 2007 roku przez Towarzystwo Ochrony nad Zwierzętami, wymieniono 43 nazwiska i firmy. Jak bardzo na naszym terenie potrzebne jest schronisko dla zwierząt, świadczyć mogą ciągle telefony. Dzwonią dorośli, przychodzą dzieci i mówią, proszę pani, tam leży chory pies, tam ktoś wyrzucił do śniegu szczeniaka psa albo kota. W Pisarzowej jest źle traktowany koń. Jedzie pani Ewa, jadą limanowskie Bardotki (nazwa nadana przez autora) porzucone zwierzęta zabierają czasowo do siebie, szukają miejsca dla nich, opiekują się nimi i leczą. Tutaj podziękowanie dla naszych limanowskich lekarzy weterynarii. Kiedy panie: Ewa i Marta pojechały do Pisarzowej, zastały przejmujący

Najlepszy KREDYT gotówkowy

TAK TANIO JESZCZE NIE BYŁO!

9,45 %

niskie RRSO

100
tysięcy PLN

kwota kredytu
do 100 000 zł

8 lat

kredyt do 8 lat

- ✓ Na dowolny cel
- ✓ Wysokość raty dopasowana do indywidualnych potrzeb
- ✓ Sam decydujesz czy spłacasz w ratach równych czy malejących
- ✓ Bez wymogu posiadania rachunku
- ✓ Możliwość ubezpieczenia
- ✓ Bez ukrytych kosztów

**U nas promocja
jest w standardzie!**

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 9,45% dla Klienta posiadającego rachunek w Banku - przy następujących założeniach: całkowita kwota kredytu (bez kredytowanych kosztów) 10 000 zł spłacana w 36 miesięcznych ratach kapitałowo-odsetkowych: 35 rat po 308,79 zł i jedna rata 310,08 zł. Stopa oprocentowania kredytu stała w wysokości 7,00% w stosunku rocznym. Całkowita kwota do zapłaty przez konsumenta wynosi 11 417,73 zł, w tym: całkowita kwota kredytu 10 000 zł, całkowity koszt kredytu 1 417,73 zł, na który składają się: odsetki 1 117,73 zł, prowizja za udzielenie kredytu 300 zł, usługi dodatkowe 0 zł oraz opłata przygotowawcza 0 zł. Kalkulacja została dokonana na dzień 10.08.2020 r. na przykładzie reprezentatywnym. Przyznanie kredytu przez Bank uzależnione jest od pozytywnej oceny zdolności kredytowej. Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks Cywilny.



FOTOWOLTAIKA

eco energy



DARMOWA ENERGIA ze słońca!

- 💡 oszczędność i ekologia
- 💡 żywotność i bezobsługowość,
- 💡 niezależność energetyczna
- 💡 możliwość pozyskania dofinansowania
- 💡 zwrot podatku 18%
- 💡 szybka instalacja
- 💡 darmowa konsultacja i doradztwo



☎ +48 668 880 385

☎ +48 606 913 901

✉ robert.korabik@impuls-psb.pl

✉ lukasz.las@impuls-psb.pl

ul. Piłsudskiego 14 c, Limanowa